

Dziewczyna z ulicy  
Piwnej,  
która zachwyciła  
Hollywood



Beata Poźniak-Daniels w Gdańsku, fot. Katarzyna Piotrowska

**Choć wyjechała z Gdańska w połowie lat 80., wciąż wraca do rodzinnego miasta, bo czuje, że tu nadal jest jej dom. O amerykańskim śnie, przełomowej roli u Olivera Stone'a i tym, co nie wyszło, rozmawiamy z Beatą Poźniak-Daniels, aktorką, która pierwsze kroki stawiała na deskach Teatru Wybrzeże.**

**Alicja Olkowska:**

**Jak wygląda Gdańsk w pani wspomnieniach, jeszcze sprzed wyjazdu do Stanów? Gdzie pani mieszkała?**

**Beata Poźniak-Daniels:**

Mieszkam – specjalnie mówię mieszkam, bo tutaj nadal znajduje się mój rodzinny dom, na ul. Piwnej. Mówią, że „wyjechałam”, ale ja sercem tu ciągle jestem, w dalszym ciągu u mamy. W tym mieście jest jakiś magnes, który przyciąga. Mimo że człowiek podróżuje i pracuje gdzieś w świecie, wraca do Gdańska. Poza tym tu były moje najważniejsze wspomnienia, momenty, gdzie się ukształtowałam – tu była pierwsza miłość, pierwsza szkoła, pierwszy teatr, pierwsza praca.

**Do jakiej szkoły pani chodziła?**

Chodziłam do SP nr 37 na ul. Ogarnej (obecnie mieści się tu Pałac Młodzieży). Wręcz kochałam to szkolne boisko, bo z chłopakami grałam tu w piłkę nożną. A naprzeciwko zawsze w przerwie podczas zajęć, pani w cukierni nam sprzedawała tzw. „murzynki”, moje ulubione ciastka. Nawet dawała nam większe porcje, a więc regularnie do niej wracaliśmy.

Pamiętam też, jak często wracałam ze szkoły, to wpadałam na

rozmowy o książkach z panią z księgarni na ul. Długiej, tuż przy kinie Neptun. Przez to zawsze pani mi dawała znak, kiedy przywiozą Różewicza, Witkacego czy Mrożka. Wiedziała, co mnie najbardziej interesuje. Potem, jak czasy się zmieniły i były kartki żywnościowe, dawałam jej moje kartki, żeby w zamian mieć książki spod lady. Były to czasy tzw. pustych półek.

Po szkole obowiązkowo chodziłam do Teatru Wybrzeże - byłam na każdej premierze, czasami po kilka razy na tej samej sztuce. Teatr to dwa kroki od Pivnej, a więc był moim drugim domem. Tutaj też zadebiutowałam (jeszcze jako studentka III roku PWSFTViT) w sztuce Sławomira Mrożka „Vatzlav” jako Justyna. A potem dyrektor obsadził mnie w „Panu Damazym” w reżyserii Jerzego Afanasjewa. Grałam Helenkę, córkę Tadeusza Gwiazdowskeigo (Pan Damazy). Skoro jeszcze byłam w szkole teatralnej, zaliczono mi te dwie sztuki jako dyplom. Było to zaraz po stanie wojennym w Polsce.

**Kiedy pani poczuła, że aktorstwo jest pani powołaniem?**

W rodzinie mamy lekarzy, a więc każdy myślał, że pójdę w ich ślady. W liceum wybrałam klasę o profilu biologiczno-chemicznym. Tylko że mnie „rozrywało” - miałam dużo pomysłów i chciałam je realizować. Byłam niespokojnym duchem. Brałam udział w zawodach szybkiej jazdy na lodzie czy piłki ręcznej, chodziłam na konkursy recytatorskie i też

założyłam zespół taneczny. Nie miałam wykształcenia baletowego, moje pomysły i wykonanie były raczej amatorskie, ale teraz z perspektywy czasu było to świeże i spontaniczne. Nawet zaskoczona byłam, że jeździliśmy na festiwalu. Świetna zabawa bez kompleksów i przejmowania się krytyką. Ale kto mógł się oprzeć ośmiu pełnym uśmiechu dziewczynom? (śmiech)

Beata Poźniak-Daniels w filmie „JFK” Oliviera Stone’a

W latach 80. wyjechała pani do Stanów. Zanim trafiła do filmu „JFK” Oliviera Stone’a, o zamachu na prezydenta Kennedy’ego, występowała we własnym teatrze eksperymentalnym, teledyskach, była modelką. Jak wyglądało życie dziewczyny z Polski, która w zupełnie nieznanym świecie musi zaczynać wszystko od nowa?

Gdy tylko przyjechałam do Los Angeles, w czasie spotkań do nowej sztuki, spodobały się moje pomysły producentowi i zaproponowano mi reżyserię spektaklu, a więc zaraz założyłam „Teatr Discordia”, teatr poszukujący i eksperymentalny. Nie wiedziałam tego wtedy, ale teraz to widzę z perspektywy czasu, że dlatego był to „poszukujący” teatr, bo w podświadomości „poszukiwałam” samej siebie na obczyźnie. Szukałam swojej tożsamości. Na pewno miłą niespodzianką było to, jak sztuka „Poeticus Umbilicus”, napisana przeze mnie, wybrana została przez Petera Sellarsa na Międzynarodowy Festiwal Teatralny. Nie mogłam uwierzyć, że ekipa CNN przyjechała do mojego

teatru, żeby przeprowadzić wywiad ze mną. Poczułam się nagle doceniona. Prawda jednak jest taka, że nie mogłam wyżyć z teatru i zostawiłam go w momencie największego sukcesu. Pomyślałam: co ja robię z teatrem w stolicy filmowej, w Hollywood?! I odcięłam pępowinę. Wtedy zadebiutowałam w „JFK” Olivera Stone’a. Kupiłam dom. Zrobiłam serial. Odżyłam. I tak pozostałam przy filmie i telewizji.

**Wciąż jednak działała pani solo, z dala od domu i bliskich.**

Tak, ale ważne było dla mnie to, żeby się sprawdzić w zawodzie. Nie miałam pomocy rodziny czy bliskiego partnera. Wszystko, co osiągnęłam to dzięki mojej własnej, ciężkiej pracy. Jak przyjechałam do USA, to nie miałam kilkunastu lat, gdy jest łatwiej z językiem czy oswojeniem się w nowej kulturze. Byłam już kobietą po studiach, a łatwiej się przesadza młode drzewo niż dojrzałe. A więc nie było łatwo, ale co łatwo przychodzi, łatwo odchodzi. Ludzie wspominają rzeczy, które przyszły z trudem.

**Rola Mariny Oswald w „JFK” była przełomowa i otworzyła pani drzwi do Hollywood. Udało się też pani spotkać z samą Mariną, żoną domniemanego zabójcy prezydenta Kennedy’ego. Jaką była osobą?**

Zacznę od tego, że praca przy tym filmie była nietypowa. Scenariusz otrzymałam i było napisane „Marina i Lee Harvey

Oswald na przyjęciu - ad lib" (ad lib - znaczy improwizacja).  
Następne zdanie „Marina i Lee Harvey Oswald walczą, kłócą się - ad lib”. Gary Oldman, który grał mojego męża mówi do mnie: „Co my gramy? Nie ma zdań, nie ma sceny, dialogu!”. A więc Oliver Stone wysłał nas do Dallas i tak zaczęliśmy tworzyć rolę.

Potem spotkałam się z moją postacią, samą Mariną Oswald, żoną domniemanego zabójcy prezydenta Kennedy'go. Zamieszkałam z nią. Pokazywała mi zdjęcia i filmy dokumentalne, a ja je potem odtwarzałam dla reżysera. Przepisywałam jej słowa z dokumentów, które mi pokazywała i potem np. grałam to dla Olivera. Następnie spotykałam się Oldmanem i pisaliśmy swoje dialogi. Rano odgrywaliśmy to dla reżysera. Bardzo niecodzienny sposób pracy dla aktorów. I tak przez wiele miesięcy.

Jestem przekonana, że taka rola zdarza się raz w życiu dla aktora, jeżeli w ogóle. Zagranie postaci, historycznej, która żyje w naszych czasach. To nie jest to, że gram np. Królową Bonę i proponuję swoją interpretację. Tu była większa odpowiedzialność, bo wiedziałam, że Marina Oswald i jej rodzina żyje i to oceni.

**W filmie pani mężem jest Gary Oldman, wspaniały aktor, ale też ponoć trudny człowiek. Winona Ryder, która występowała z nim w „Draculi” Coppoli narzekała, że praca**

**z nim była wymagająca, a on sam lubił przyjść na plan zdjęciowy po kilku drinkach. Jak pani się z nim pracowało?**

Gary jest wybitnym kameleonem aktorskim. Bardzo głęboko wciela się w swoją postać – jest nią też pomiędzy zdjęciami, ujęciami i w czasie zdjęć. Poza planem w dalszym ciągu mówił do mnie akcentem Lee Harvey Oswalda. Ludzie często nie rozumieją, że praca aktora jest bardzo wymagająca i żeby dojść do perfekcji, czasem trzeba pójść na całość – całą dobę przeżywać postać.

Pamiętam, że mieliśmy do zagrania scenę walki, kłótni, a Oliver chciał, żebyśmy poszli na całość. Dzień przed zdjęciami czuliśmy się jak dwa tygrysy zamknięte w klatce. Scena się bardzo udała – Oliver ją dołączył do filmu, a była to improwizacja. Musimy pamiętać, że każdy aktor ma inny styl pracy. Na przykład Kevin Costner to żartowniś i tuż przed słowem „akcja” jeszcze kończy opowiadać mi kawał.

Beata Poźniak-Daniels w serialu „Merlose Place”

**Potem był m.in. serial bijący rekordy popularności na całym świecie, czyli „Melrose Place”, produkcja samego boga telewizji, Aarona Spellinga. Dołączyła pani do obsady w dość zaskakujący sposób, kiedy wydawało się, że rola przepadła. Po czasie okazało się, że pani wątek wzruszył wielu widzów i stał się częścią przemian społecznych**

**w USA.**

To prawda. Spelling chciał coś dla mnie napisać, ale ja nie umiem się odnaleźć w landrynkowych rolach, co powiedziałam głośno. Myślałam, że odpuści, a on napisał świetną postać lekarki, która samotnie wychowuje dziecko i wychodzi za mąż za geja, który staje się ojcem jej dziecka. W tych czasach był to pierwszy serial, który opowiedział historię takiej rodziny. Producenci dostali szaloną ilość listów z podziękowaniem za akceptację oraz zrozumienie takich rodzin, a moja postać w rankingach była numerem jeden. Ludzie podchodzili do mnie na ulicy i z niedowierzaniem pytali „Czy naprawdę wyjdiesz za mąż za Matta?!”.

**Także dzięki pani w Białym Domu obchodzony jest Dzień Kobiet. Jak do tego doszło?**

To trochę wynikało z mojego zainteresowania statystykami. Na przykład tylko 24 proc. członków Akademii Filmowej stanowią kobiety. Tylko jedna kobieta-reżyser do tej pory zdobyła Oscara. W ciągu 86 lat tylko 4 kobiety były nominowane za reżyserię. Ile kobiet zasiada w Senacie czy Kongresie? Ile kieruje i zarządza studiami filmowymi, ile jest pań dyrektorów teatrów, ile kobiet zostaje prezydentami miasta? Nie myśli się o tym na co dzień, ale kobiety odczuwają to. Gdy producenci przysyłają scenariusz i pytają się, co chciałabym zagrać, odpowiadam: interesuje mnie

rola John'a, bo John ma coś do zagrania, a Mary nie.

**Pani audiobook został doceniony, a „Washington Post” umieścił panią na liście pięciu najlepszych lektorów. Czy w planach są kolejne wydawnictwa?**

Jest to dla mnie wielkie wyróżnienie i zaskoczenie zarazem, bo Penguin Random House poprosił, zaraz po mojej narracji audiobooka o historii Katarzyny Wielkiej, która była bestsellerem, żeby przeczytać następną książkę „The Tsar of Love and Techno”. Washington wybrał 5 najlepszych książek i naszą umieścił na pierwszym miejscu. To nie tylko sukces dla wydawnictwa, ale sukces dla innych zagranicznych aktorów, bo po raz pierwszy wydawnictwo zatrudniło nieanglojęzyczną aktorkę. A więc jest szansa na kolejne projekty.

**Czy coś się jednak nie udało w pani „amerykańskim śnie”? Czy żałuje pani, że gdzieś mogło pójść lepiej, inaczej, gdzieś trzeba było zapłacić wysoką cenę? Była pani brana pod uwagę przy filmie „Wywiad z wampirem”, ale ostatecznie nie dołączyła do obsady.**

Tak, w tamtych czasach ogromne powodzenie miał serial „Melrose Place”. Był to wielki hit i producenci nie chcieli puścić mnie do żadnej innej produkcji, a szczególnie na zdjęcia do „Wywiadu z wampirem”. Teraz czasy się zmieniły, a więc

wszystko możliwe. Producenci rozumieją, że jak aktor zagra w znanym filmie i potem wracając do serialu będzie kontynuował swoją rolę, to dla nich to też jest sukces, bo nazwisko aktora z pewnością będzie bardziej rozpoznawalne.

Była też moja rola w filmie „Noriega” w reż. Olivera Stone’a, który obsadził mnie jako partnerkę Ala Pacino. Po dwóch miesiącach pracy i prób, studio Warner Bros powiedziało, że film robi się zbyt drogi i polityczny. To było dla mnie wielkie rozczarowanie. Wtedy zrozumiałam, że to nie tylko nam, tym „mniejszym i początkującym” artystom się to zdarza, ale też oscarowym twórcom jak Stone i Pacino. W końcu ta produkcja nigdy nie powstała.

**W międzyczasie wracała pani do Polski, gdzie występowała w rodzimych produkcjach. Były m.in. seriale „Klasa na obcasach”, „Złotopolscy” i „Ojciec Mateusz”. Czy gdyby pojawiła się ciekawa propozycja stałej współpracy przy polskim serialu, zdecydowałyby się pani wrócić na dłużej do Polski?**

Dużo czasu spędzam w Polsce, mam dom w Trójmieście i Los Angeles, a jestem tam, gdzie są ciekawe propozycje. Ceniłam pracę w „Złotopolskich”, to był dobry czas. Natomiast kierownictwo produkcji „Ojca Mateusza” napisało do mnie, że reżyser Maciej Dejczer chciałby mnie poznać i ma pomysł na

moją postać. Poprosił, abym przyjechała i zagrała gościnnie w serialu. I zaraz tak się stało. Świetny serial i miła przygoda.

**Zawodowo osiągnęła pani duży sukces - wiele polskich aktorek marzy, by mieć podobną możliwość i zagrać u boku gwiazd w Hollywood. W parze z zawodowym spełnieniem szło u pani, co też jest dość niecodzienne, szczęśliwe życie prywatne. Często jest tak, że artyści mają albo jedno, albo drugie, a za sławę płacą wysoką cenę. Jak pani udało się to wszystko pogodzić?**

Ważne, żeby się nie spalić w tym zawodzie i nigdy nie być zdesperowanym. Ja odnalazłam się w rzeźbie. Także maluję - mam pracownię. To jest miejsce, gdzie ciągle się odradzam, bo kreuję. Jest to miejsce ciszy, odetchnienia, odskocznia, gdzie słyszę swój wewnętrzny głos. Lubiłam przebywać u dziecka w szkole i nawet byłam tam wolontariuszką. Lubiłam poznawać innych rodziców, którzy nie byli z mojego zawodu. Mieli ciekawe życie, a przez to moje życie się wzbogacało.

**Pani mąż jest Amerykaninem, ale syn potrafi mówić po polsku. Czy odwiedza z panią Polskę? Czuje, że jest to także dla niego ważne miejsce?**

Jestem dumna z syna. Zdał egzamin państwowy z języka polskiego. Chciałam zaszczepić w nim od małego naszą

wspaniałą kulturę, tradycję, żeby mówił po polsku. Przecież odziedziczył po dziadkach słowiańską duszę i trzeba ten dar pielęgnować.

**Tęskni pani za rodzinnym miastem i na bieżąco obserwuje, co się w Gdańsku dzieje?**

Tak, oczywiście, to wciąż jest mój dom. Jak w Stanach mówię, że jestem z Gdańska, to już nie muszę dodawać „z Polski”, bo mi zaraz z uśmiechem odpowiadają: wiemy, ty pochodzisz z miasta Solidarności i Lecha Wałęsy!

\*

*Wywiad ukazał się na portalu Trójmiasto.pl  
(<https://rozrywka.trojmiasto.pl/>) 15 lutego 2016 r.*

\*

**Zobacz też:**

Kobiety, które inspirują

Droga do nieba

# Powrót z niepamięci

Rozmowa z dr Bogumiłą Żongołłowicz, pisarką, dziennikarką, dokumentalistką i biografką polskiego pisarza z Australii, Andrzeja Chciuka.



Bogumiła Żongołłowicz, Queensland State Archives, Brisbane, maj 2022, fot. ze zbiorów B. Żongołłowicz

**Joanna Sokołowska-Gwizdka (Austin, Teksas):**

**W 2021 roku w Oficynie Wydawniczej Kucharski w Toruniu wyszła biografia „Andrzej Chciuk. Pisarz z antypodów” Pani autorstwa. To drugie, poszerzone i uzupełnione wydanie książki, która ukazała się nakładem Wydawnictwa Literackiego w Krakowie w 1999 roku. Niektórzy pisarze po napisaniu książki zamykają temat, z Panią Andrzej Chciuk cały czas jest. Jak Pani myśli, dlaczego?**

**Bogumiła Żongołłowicz (Melbourne, Australia):**

**Ponieważ stale przybywa mi materiałów na jego temat. Po niedawnym pobycie u wdowy po pisarzu w Queensland mogłabym z miejsca przystąpić do pisania trzeciego wydania jego biografii. Barbara Soddell przekazała mi kolejną porcję, tym razem bardzo prywatnych materiałów, uznając, że już przyszedł na to czas.**

**Co Panią w nim najbardziej fascynuje?**

**To nie jest sprawa fascynacji, a potrzeba, a nawet konieczność-powinność-obowiązek przekazywania przyszłości dorobku kulturowego Polonii australijskiej.**

**Rodzina Andrzeja Chciuka nazywa Panią „doktorem**

**chciukologii”. Ma do Pani pełne zaufanie, przekazuje archiwalia, wiedząc, że zostaną wykorzystane w jak najlepszy sposób. Czy było coś w tych dokumentach, co Panią zaskoczyło?**

Trudno mówić o zaskoczeniu, kiedy praca nad biografią to poznawanie – krok po kroku – swojego bohatera. Było mi natomiast bardzo przyjemnie, kiedy z USA przyszło „Wrześniowe niebo” – debiut poetycki Andrzeja Chciuka – pisane „sobie na ukojenie w chwilach tęsknoty i chandry” w pierwszej połowie lat czterdziestych we Francji. Autor przekazał maszynopis przez przyjaciela rodzeństwu przebywającemu wówczas w Anglii. Chciał, aby jego „wypocinki” dotarły w jakiś sposób do matki na wypadek, gdyby nie wrócił do domu. Tymczasem pół wieku później podarowano teczkę z wierszami mnie. Mogłam stwierdzić, że część zawartych we „Wrześniowym niebie” utworów ukazało się w prasie emigracyjnej, ale poetycki książkowy debiut Chciuka nastąpił dopiero w 1962 roku i nosił tytuł „Pamiętnik poetycki”. Była to pierwsza książka wydana w języku polskim na antypodach.

**Wiem, że odwiedziła Pani miejsca związane z pisarzem od Drohobycza na Ukrainie, w którym się urodził, po Melbourne w Australii, gdzie zmarł. Czy znalazła Pani to, czego szukała?**

Nie powiedziałabym, że szukałam, ponieważ Drohobycz odwiedziłam już po złożeniu książki do druku (mówię o pierwszym wydaniu), natomiast w Melbourne mieszkam od ponad trzydziestu lat. Poleciałam natomiast do Niemiec. Do Planegg pod Monachium zaprosił mnie Tadeusz Chciuk, starszy o dwa lata brat Andrzeja, z którym wcześniej wymieniałam listy. Tadeusz zmęczony ciągłym odpisywaniem na moje szczegółowe pytania, napisał któregoś razu „Zapraszam do Celtowa”. Celtowo to dom Celta, a Celt – to literacki pseudonim Tadeusza powstały z inicjałów imion i nazwisk jego i jego żony. Innego pseudonimu – Michał Lasota – używał w Radiu Wolna Europa, w którym pracował przez wiele lat. W połowie lat pięćdziesiątych nie bardzo było mnie stać na tak daleką podróż. Uznałam jednak, że muszę ją odbyć dla dobra książki. Dość szczegółowo drohobyckie wspólne dzieciństwo i młodość opisał mi Władysław Chciuk z San Francisco, kolejny z braci mojego bohatera. Odpowiadał na wszystkie pytania niekiedy tylko pytając ze zdziwieniem – *Pani aż taka wiedza?*



Bogumiła Żongołłowicz (z prawej) i Barbara Soddell – wdowa po Andrzeju Chciuku, Brisbane 2022, fot. ze zbiorów B.

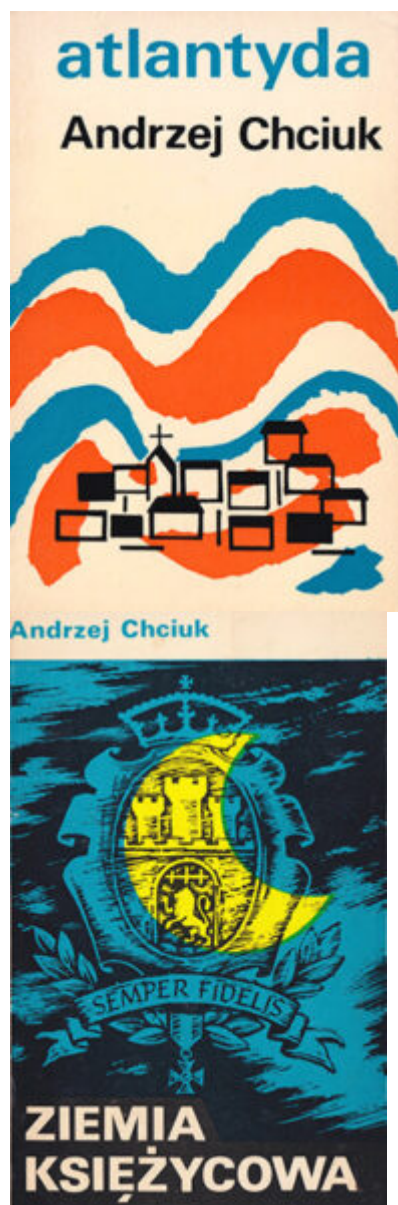
Żongołłowicz

**Jak pisze Pani w książce, pisarz miał trzy żony. Z pierwszą, Barbarą Kulwieć pobrał się we Francji i miał z nią dwójkę dzieci, Jacka i Hanię. Z rodziną wyemigrował do Australii w 1951 r. Druga żona, Wanda z domu Poniatowska, zmarła nagle w wieku trzydziestu sześciu lat. Trzecia, Barbara Wilczyńska, była ponad dwadzieścia lat młodsza i ma Pani z nią dobry kontakt, co było widać, a raczej słyhać, podczas niedawnego hybrydowego spotkania zorganizowanego przez Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie z siedzibą w Londynie, w którym wzięła udział. Pisarz musiał mieć w sobie dużo uroku, że mimo nadwagi i trudnego charakteru, kobiety go kochały.**

Na podstawie odsłuchu zachowanych nagrań mogę powiedzieć, że miał miękki głos, że mówił z wyraźnym kresowym akcentem. Na zdjęciach z młodości wyglądał przystojnie. Dałabym mu zaprosić się na randkę. W dorosłym życiu walczył nie tylko z nadmierną tuszą, ale i z chorobami. Zofia Kozarynowa nazywała go przesadnie w jednym ze swoich artykułów „otyłym, szpetnym i nieznośnym”. Uczyniła to w dziesiątą rocznicę śmierci pisarza. „Szpetny” znaczy „odrażający, ohydny, szkaradny”, a takim z całą pewnością nie był. Czy miał w sobie dużo uroku? Na pewno potrafił zjednać sobie otoczenie.

**Andrzej Chciuk mówił bałakiem - gwarą lwowską. Jak dużo jest przeszłości w jego twórczości literackiej?**

Bałak obecny jest w jego dwóch książkach-gawędach o „tamtej ziemi”, w „Atlantydzie. Opowieści o Wielkim Księżstwie Bałaku” i jej kontynuacji „Ziemi księżycowej. Drugiej opowieści o Księżstwie Bałaku”. Pierwsza książka otrzymała nagrodę londyńskich „Wiadomości”, które uznały ją za „najwybitniejszą książkę pisarza polskiego pochodzenia wydaną na emigracji w 1969 roku”. Doczekała się aż pięciu wydań, nie licząc tłumaczenia na ukraiński. „Ziemia księżycowa” miała cztery wydania i też została przetłumaczona na ukraiński, zresztą dzięki mojemu pośrednictwu między Barbarą Soddell i tłumaczką Natalką Rymską.



*Okładki książek Andrzeja Chciuka ze zbiorów B. Żongolłowicz*

*Bałak szedł z Chciukami przez życie. Jakże wymowny jest fragment listu Władysława Chciuka do młodziutkiej Barbary Soddell (Wilczyńskiej): Musisz Basiu zrozumieć, że było nas czterech, właściwie każdy inny, każdy wybrał swoją drogę i swój cel. Wojna nas rozdzieliła, ale łączy rodzina i Drohobycz. Kto wie, co było ważniejsze. Po tylu latach nie jestem sam pewien. Chyba*

*bałak*. Przytaczam ten list w obu wydaniach biografii Andrzeja. Władysław był lotnikiem podczas wojny, a czwarty brat to Antoni, o którym jeszcze nie mówiłam. Przybył do Australii przed Andrzejem. Pracował między innymi na poczcie. Jego nieszczęśliwe życie prywatne doprowadziło go (?) do samobójczej śmierci. Wypłynął na jezioro Eildon. Wypożyczona łódź „wróciła” pusta. Ciało nigdy nie odnaleziono. Do dziś jest uważany za *missing person*.

**Jego nauczycielem języka polskiego w Drohobyczu był Bruno Schulz. Z Drohobycza pochodził też Kazimierz Wierzyński. Czy Andrzej Chciuk wspominał ich w swoich tekstach dziennikarskich?**

W „Atlantydzie” jest rozdział zatytułowany „Bruno Schulz zaczarowany i zwykły”. Z moich ustaleń wynika, że miała powstać książka, aleteczka z napisem „Bruno Schulz”, już w chwili przejęcia jej przeze mnie od rodziny, była pusta. Moim zdaniem Chciuk nie był w stanie w dalekiej Australii, pozbawionej prawdziwych polskich ośrodków badawczych, polskich bibliotek ze specjalnymi zbiorami, zgromadzić wystarczającego materiału na obszerną publikację. Sama pamięć o nauczycielu, a nawet wspomnienia innych uczniów Schulza, do których dotarł, nie były wystarczające. Wymienił kilka listów z Jerzym Ficowskim, specjalistą od twórczości Schulza, ale tego też było mało. Za mało na książkę.

Tytuł „Ziemia księżycowa” nasunął się Andrzejowi Chciukowi po przeczytaniu wiersza Kazimierza Wierzyńskiego „Księżyc”. Pierwsza zwrotka tego utworu jest mottem do wspomnień pisarza. Dedykowany Wierzyńskiemu – niestety pośmiertnie – fragment „Atlantydy” zatytułowany „Góry, nasze góry” ukazał się w „Wiadomościach” (26/27/1969). Wierzyński „usynowił” Chciuka.

Przedstawionego przez Panią Andrzeja Chciuka odbiera się jak żywego człowieka, pełnego rozterek, borykającego się z problemami na emigracyjnej ziemi, mającego się różnych profesji, a przede wszystkim posiadającego pasję pisarską. Jak Pani się to udało?

To wypadkowa wysiłku, uporu i talentu. Poza tym sama jestem emigrantką i do pewnego stopnia doświadczyłam tego samego, co mój bohater, co pomogło mi w pisaniu.

Jak wspominała Pani wielokrotnie, o Andrzeju Chciuku mówiło się, że jest „najlepszym kucharzem wśród poetów”. Z pisania trudno wyżyć, pisarz musi mieć często tzw. *day job*. Bohater Pani książki był szefem kuchni w różnych, niekiedy prestiżowych miejscach. Gotował też polskie dania - zupę piwną i bigos myśliwski. Podjął kolację Artura Rubinsteina i jego żonę Nelli, podczas tournée pianisty po Australii w 1964 r. Zacytuję przepis na „zakąskę a la

Rubinstein” (s. 204): Awokado „miało dziurkę po pestce wypełnioną sosem vinaigrette z dużą ilością krewetek i trochę śledzika z cebulką drobno posiekanego, i ząbeczek czosnku, i jajeczko, na twardo z majonezikiem (...) i kilka kropelek koniaku Otard, i korniszonek (...), i trembulkę”. Czy sądzi Pani, że Andrzej Chciuk w gotowaniu znajdował upust dla swojej kreatywności?

Wiem, że nosił się z zamiarem wydania książki kucharskiej. We Francji poznał „najlepszego pisarza kulinarnego”, jakim był Édouard de Pomiane czyli Edward Pożerski. Znał jego książeczkę poświęconą polskiej kuchni “La Cuisine polonaise: vue des bords de la Seine”. Pomiane-Pożerski lubował się w wyrafinowanych daniach. Chciuk również. W menu restauracji „The Polonaise” w Melbourne, w której „szefował” znajdujemy takie potrawy jak STEAK a’ La Waltzing Matilda (nieoficjalny hymn Australii) i CARP a’ La Kosciuszko (nawiązanie do nazwy najwyższej góry Australii). Dodam, że w lokalu, który prowadził dziennikarz Jerzy Grot-Kwaśniewski, kierownikiem artystycznym był Gwidon Borucki – pierwszy wykonawca pieśni „Czerwone maki na Monte Cassino”. Stanowili doborową trójkę.



*Okladka drugiego wydania biografii Andrzeja Chciuka, projekt  
Zuzanna Lipińska*

*Bogumiła Żongołłowicz, National Archives of Australia, Canberra  
2022, fot. ze zbiorów B. Żongołłowicz*

**Poszukując informacji na temat pisarza, natrafia się  
głównie na Pani opracowania: wywiady, artykuły, materiały**

z konferencji. Jest też Pani autorką jeszcze dwóch książek o Andrzeju Chciuku - *Kabaret „Wesoła Kookaburra”* (2004) i *O pół globu od domu: obraz Polonii australijskiej w twórczości Andrzeja Chciuka* (2007). Wyciągnęła go więc Pani z niepamięci. Kim jeszcze się Pani zajmowała w swojej pracy dokumentalistki?

Lista osób jest dość długa. Wspomnę o kilku postaciach. Zatem byli to: Andrzej Gawroński, Roman Granowski, ks. Konrad Trzeciak, płk Jerzy Gruszka, Lidia Duda-Groblicka, Krystyna Jackiewicz, Ludmiła Błotnicka, Roman i Krystyna Pawłowscy, Natalia i Mieczysław Kułakowscy, Jan Dunin-Karwicki, Jerzy Grot-Kwaśniewski i wielu innych.

Powracając do książki, oprawą graficzną zajęła się uznana graficzka Zuzanna Lipińska, córka Eryka Lipińskiego, karykaturzysty, dziennikarza, grafika, założyciela ilustrowanego czasopisma satyrycznego „Szpilki” oraz Muzeum Karykatury w Warszawie. Jak wyglądała ta współpraca?

Lipiński zilustrował cykl „Pierwsi Polacy we Francji” z tekstem Chciuka w tygodniku „Polska i Świat” w 1950 roku. Przebywał wtedy na stypendium twórczym w Paryżu, gdzie pisarz mieszkał po wojnie do czasu wyjazdu do Australii. Biblioteka Narodowa w Warszawie zgodziła się wykonać skany z tego pisma po

uzyskaniu pisemnej zgody od spadkobierców. Tak zaczęła się nasza znajomość na odległość, która doprowadziła do wydania biografii najbardziej znanego pisarza polskiego w Australii w pięknej szacie graficznej, za co jestem Zuzannie dożywotnie wdzięczna. Zuzanna zaprojektowała również moją stronę internetową

**Książkę czyta się jednym tchem, jak beletrystykę. To duża zaleta pozycji biograficznej. Nie tracąc warsztatu naukowego, operuje Pani językiem literackim i wciąga czytelnika w koleje losu australijskiego emigranta z talentem pisarskim. Czy ma Pani już odzew czytelników?**

W myśl przysłowia, że skromność nie popłaca, odpowiem, że tylko pozytywny. Ktoś nawet napisał, że szkoda, że to wydanie drugie, bo nie można jej było zgłosić do Górnośląskiej Nagrody Literackiej Juliusz.

**Może następna książka będzie miała więcej szczęścia, czego Pani z całego serca życzę.**

\*

**Zobacz też:**

Wkład Polaków w kulturę artystyczną Australii

---

# Moja fotografia jest przedłużeniem życia

Rozmowa z Tomkiem Masłowskim o małejPOLSCE



I am not alone, fot. Tomek Masłowski

**Aleksandra Ziółkowska-Boehm** (*Wilmington, Delaware*):

**Co to jest małaPOLSKA?**

**Tomek Masłowski** (*Trenton, New Jersey*):

małaPolska - to jest internetowy kanał na You Tube ze zbiorem ponad 240 filmów dokumentalnych o ludziach pochodzenia polskiego w Ameryce. Na filmach znajdują się głównie relacje z polskich wydarzeń artystycznych, filmy o artystach; malarzach, rzeźbiarzach, rozmowy w ich studiach, mieszkaniach, podczas recepcji na ich wystawach, koncerty grup muzycznych, rozmowy z pisarzami, poetami, biznesmenami, itp.

(link do strony mP:)

<https://www.youtube.com/channel/UC90ZygJK2fpEtlFtPpkr2EQ/videos>

## Skąd wziął się taki pomysł na małąPolskę, jakie były początki?

Od mniej więcej 2000 roku, odwiedzałem rozmaite imprezy; otwarcia galerii z wystawami artystów malarzy, fotografów, rzeźbiarzy, odczyty, koncerty, spotkania z interesującymi ludźmi. Bywałem w Nowym Jorku nawet kilka razy na tydzień w polskich placówkach kulturalnych, np. w redakcji (jeszcze na Manhattanie) „Nowego Dziennika” (galeria Artes pokazywała nową wystawę w każdy pierwszy czwartek miesiąca), w redakcji „Kurier Plus” na Brooklynie, w Księgarni Literackiej na Java Street, na Greenpointcie (gdzie właściciel organizował spotkania z autorami książek i albumów), w Konsulacie Generalnym RP na Manhattanie, w kościołach, w domach prywatnych, w restauracjach. Poza tym bywałem w galerii przy Polskiej Szkole w Clark, (gdzie zawsze w pierwszy piątek miesiąca było otwarcie nowej wystawy), i w Galerii Druch Studio w Trenton, NJ, gdzie Ryszard Druch organizował swoje słynne Salony Artystyczne (w soboty albo w niedziele), na które zapraszał znakomitych gości.

Fotografowałem happeningi, w nowo otwartej restauracji

„Klimat” na dolnym Manhattanie, czy spotkania w restauracji „Kredens”, koncerty „Budki Suflera” w nieistniejącym już Roseland Ballroom (Manhattan, NYC, 2009), czy Lady Pank w Melrose Ballroom (2011, Queens, NYC). Po jakimś czasie założyłem portal internetowy małaPOLSKA, składający się głównie z fotografii z tych właśnie imprez, i portretów artystów.



Letter to Chris, fot. Tomek Masłowski

Po dziesięciu latach zgromadziłem duże archiwum fotograficzne i wydałem (papierowy) album fotograficzny pt. „POLACY W

AMERYCE/POLISH PEOPLE IN AMERYKA", 2010

(\_\_\_\_\_).

Album zawierał portrety i biogramy 400 osób głównie z Nowego Jorku i okolic. Rok później wydałem mniejszy już album z portretami 100 Polaków pt. POLACY W AMERYCE NEW JERSEY, 2011

(\_\_\_\_\_)

). Tym razem album zawierał 100 portretów osób z Trenton i okolic ze stanu New Jersey.

**Ukończył Pan studia na Akademii Górniczo-Hutniczej (AGH) w Krakowie. Jak zaczęła się Pana przygoda z fotografią?**

Myślę że byłem fotografem całe swoje życie. Tak naprawdę zacząłem fotografować w szkole średniej, ukończyłem IV Licerum Ogólnokształcące im. Tadeusza Kościuszki w Krakowie, klasę z profilem matematyczno-fizycznym. Potem studiowałem na AGH na wydziale elektrycznym, na kierunku elektronika.

Pierwszą ciemnię fotograficzną miałem w piwnicy mojej mamy w jej mieszkaniu. Po każdej wycieczce w góry (np. Dolina Pięciu Stawów Polskich w Tatrach, Babia Góra w Beskidzie Żywieckim, czy Turbacz w Gorcach) drukowaliśmy czarno-białe fotografie z Anią Stróżewską. Połowę życia spędziłem w ciemniach fotograficznych, a potem przy komputerze pracując z

Photoshopem.

## Kto był Pana inspiracją? Jakie są Pana związki z Krakowem?

Moją pierwszą fotograficzną inspiracją była moja ciocia-babcia Anna Masłowska. Skończyła farmację na Uniwersytecie Jagiellońskim i pracowała w Aptece pod Barankiem, która należała do jej taty – Mieczysława Masłowskiego na Małym Rynku w Krakowie. Apteka należała do naszej rodziny już w okresie międzywojennym – aż do upaństwowienia apteki przez komunę w 1956 roku.

Mój dziadek – Stanisław Masłowski, oficer WP – został zamordowany w Katyniu (kwiecień albo maj 1940) przez sowieckich bandytów (z rozkazu Stalina). Nigdy dziadka osobiście nie poznałem. Znam go natomiast ze starych, pięknych fotografii jego siostry, mojej cioci-babci – Anny Masłowskiej. Jak na swoje czasy, Anna Masłowska była bardzo „nowoczesna fotograficznie”. Używała aparatu fotograficznego na statywie i z samowyzwalaczem, i często sama pozowała na swoich fotografiach. Zrobiła również całą serię fotografii z wnętrza Apteki pod Barankiem, co dzisiaj nazwałbym fotografią w miejscu pracy, tzw. *environmental portrait*. „Obfotografowała” wszystkich członków Rodziny Masłowskich i ich życie w Krakowie. Na jej fotografiach widać jak byli ubrani, jak

mieszkali. Są stare fotografie z wnętrza Apteki z równiutko poukładanymi ampułkami na półkach, z kolumną, o którą opiera się mój pradziadek – Mieczysław, z piękną ozdobną inkrustowaną kasą, wagą i z całą załogą apteki. Apteka ta istnieje do dzisiaj, ma te same meble w środku, być może nawet jest tam to samo lustro w którym kiedyś zrobiła sobie autoportret młoda wtedy Anna. Dzięki niej mogę zobaczyć świat, który odszedł już do Wieczności, i żyje jeszcze tylko na starych fotografiach mojej cioci-babci.

Ciocia-babcia dożyła 96-ciu lat i opowiedziała mi wszystkie historie rodzinne, dzięki jej opowieściom i archiwalnym fotografiom – mogę sobie wyobrazić moich Przodków. Baranek – który znajdował się nad głównymi drzwiami Apteki – jest teraz w Muzeum Farmacji na ulicy Floriańskiej, razem z różowymi ampułkami z Apteki Mieczysława Masłowskiego (patrzac na stare fotografie – zawsze myślałem, że te ampułki były czarno-białe...).



Postcard from my Future, fot. Tomek Masłowski



Principle of Trust, fot. Tomek Masłowski

Po latach, głównie z tych archiwalnych fotografii mojej cici-babci Anny Masłowskiej, ze starych dokumentów, listów, pocztówek, dyplomów uniwersyteckich - złożyłem książkę o moim dziadku - Stanisławie Masłowskim w charakterze mojego hołdu dla niego

(  
). Sto lat później - stojąc w tych samych miejscach z których ciocia fotografowała Stary Kraków - czuję ponadczasowość fotografii, to że łączy ona Przeszłość z Przyszłością. Nie byłoby mnie tutaj bez moich Przodków, a teraz oni mogą jeszcze raz zaistnieć dzięki mnie, choćby tylko na stronach książek czy w moich filmach.

Wszystko tak szybko się zmienia. Ludzie odchodzą do Wieczności. I to właśnie jest mój koncept fotografii: Moja fotografia ma „zakonserwować” ludzi, zatrzymać czas na obrazie i przesłać go do Przyszłości. Moja fotografia jest przedłużeniem życia poza śmierć fizyczną, nadaje ludziom ponadczasowość, a może nawet nieśmiertelność...

**Jest Pan także autorem filmów, jak się zaczęła Pana kolejna pasja?**

W pewnym momencie zrozumiałem, że nie można wszystkiego sfotografować. Np., jak sfotografować kogoś kto śpiewa albo tańczy? Kogoś kto recytuje wiersz albo opowiada o tym, jak walczył w Powstaniu Warszawskim? I wtedy mnie olśniło. Zrozumiałem, że jest tylko jedna lepsza rzecz od fotografii, i to jest film. Film jest fotografią w ruchu i z dźwiękiem.

**Na czym polega Pana filmowa praca? Jak się Pan przygotowuje?**

Jadę na miejsce do tego człowieka, o którym będzie film, do jego studia, tam gdzie pracuje, czy do jego domu, wybieramy ciekawe miejsce (fotel, półka z książkami, kanapa), ustawiam kamery na statywach, światła, i zaczynamy rozmowę. Może to być monolog, albo rozmowa. Czasami, jeżeli jest to ktoś znany i wybitny, z dużym dorobkiem artystycznym, muszę się do takiej rozmowy

przygotować. Nie można zadawać inteligentnych pytań nie wiedząc nic o twórczości danego człowieka.

W wypadku np. artysty malarza – przechodzimy z kamerą od obrazu do obrazu, albo nagrywam jak maluje czy rysuje coś szybkiego w *time lapse'ie*. Poeta czy pisarz może coś przeczytać do kamery, muzyk może coś zagrać, itd. Sesja nagraniowa trwa zwykle 3-4 godziny, żeby potem można z tego materiału zrobić np. 50-cio minutowy film dokumentalny.

Po powrocie przeglądam nagrania i wybieram najlepsze fragmenty. Edycja trwa bardzo długo, bo nie da się np. „przyspieszyć” czyjejś wypowiedzi, trzeba cierpliwie to oglądać wiele razy, potem dodać tytuły, podpisy, komentarze, i ewentualnie załączyć fotografie. Film jest gotowy zwykle do tygodnia po nagraniu, i zamieszczony na kanale mP na You Tube.



Message from the Past, fot. Tomek Masłowski



Waiting for a Miracle, fot. Tomek Masłowski

**Kogo na przykład ma Pan w swojej kolekcji na mP?**

Chyba najbardziej znaną postacią prezentowaną na (jedenastu!) filmach na mP jest Mistrz Andrzej Pityński. Filmowałem Pityńskiego przez 15 lat, odwiedzałem go w jego studio, chodziliśmy razem do restauracji na rozmowy, byłem na jego spotkaniach, wykładach, i wreszcie wydałem o nim książkę pt. Mistrz Andrzej Pityński - Rzeźbiarz Naszych Czasów

Książka o Pityńskim jest katalogiem jego rzeźb, płaskorzeźb, medali, rysunków - oczywiście wszystkie fotografie są tylko i wyłącznie moje. Sfotografowałem osobiście większość jego rzeźb

monumentalnych w USA i w Polsce. Z tej książki zrobiłem film w charakterze „slide-show” z jej stron, który jest zamieszczony na mP @

Inni interesujący ludzie uchwyceni na filmach na mP to np. Ryszard Druch – organizator Salonów Artystycznych i artysta malarz, Tadeusz Turkowski – znakomity recytator poezji polskiej, Tadeusz Parzygnat – rzeźbiarz w drzewie, Lubomir Tomaszewski – rzeźbiarz (kamień, drzewo, miedź), uczestnik PW i malarz ogniem, Andrzej Wala – poeta, Ryszard Semko – artysta malarz, i wielu innych. Poza tym, odwiedzając stronę mP, można zwyczajnie posłuchać muzyki. Każdy znajdzie coś dla siebie. Są tam m.in. filmy z koncertów Budki Suflera, Lady Pank, Krzysztofa Krawczyka, Rubika, Arturo Romay, Reverse, muzyka z kabaretu Chapeau Bas, Dorota Huculak, Green Secret, Open Way, Gringo Duet..

Na mP są również relacje z muzeów, parków, pielgrzymek, z polskich wydarzeń takich jak „Noc Świętojańska” czy spotkanie w Central Parku pod pomnikiem Króla Jagiełły na Wielkanoc.

**Proszę opisać stronę „małaPOLSKA” i kto może się na niej znaleźć?**

małaPOLSKA – kanał na You Tube jest dla każdego, kto ma coś do pokazania, coś do opowiedzenia. Najbardziej „fotogeniczni”

są oczywiście artyści; malarze, rzeźbiarze, muzycy, pisarze, ludzie którzy przeżyli wojnę, którzy mają jakąś ciekawą historię do przekazania.

Jest takie powiedzenie że „każdy ma swoją opowieść”. Kiedy np. idę do fryzjera, Marc opowiada mi o tym, kogo ostatnio zabili, dlaczego i w jaki sposób, kogoś kto przychodził strzyc się do tego właśnie zakładu fryzjerskiego. Dla mnie to jest interesująca opowieść, tylko Marc nie chce mi pozwolić się sfilmować bo ukrywa się przed swoimi żonami.



Self Portrait, fot. Tomek Masłowski



Memories from the Old Country, fot. Tomek Masłowski

Tematem filmu na mP może to być właściciel restauracji czy sklepu, albo inny biznesman, który chce zareklamować swoją działalność w krótkim filmie dokumentalnym. I w końcu mogą to być ludzie którzy już odeszli do Wieczności, ale jest ktoś, kto chciałby żeby pozostał po nich jakiś ślad, nawet jeżeli ma to tylko być w postaci filmu składającego się ze starych fotografii.

**Czy ludzie mający mający ciekawą opowieść o swoim życiu, albo o swojej rodzinie i chcący ją utrwalić- mogą zgłaszać się do Pana?**

Zachęcam serdecznie. Proszę kontaktować się ze mną mailowo pod adresem:

## Poza fotografią i filmem pisze Pan też opowiadania?

Od wielu lat prowadzę pamiętniki, opisuję zdarzenia w postaci krótkich esejów. Ostatnio zacząłem składać te wolne opowiadania w jedną całość i planuję wydanie książki autobiograficznej (*non fiction*), która będzie zbiorem stu opowiadań. Książka pt. Z POLSKI DO AMERYKI \* ZASADA DRUGICH SZANS - będzie zorganizowana na linii czasu w ten sposób, że każde opowiadanie może być czytane oddzielnie, a jednocześnie wszystkie razem tworzą całość. Podtytuł - ZASADA DRUGICH SZANS - to jest właśnie coś, co dopiero zrozumiałem niedawno. Większość z nas najpierw jest dzieckiem, a potem jest rodzicem, najpierw jest pracownikiem u kogoś, a potem jest pracodawcą, najpierw jest lokatorem, a potem jest właścicielem domów i sam je wynajmuje lokatorom. Chodzi o to, że mamy zawsze potem w życiu jeszcze drugą szansę, żeby przeżyć tą samą sytuację, ale już z innego punktu widzenia, może z większym doświadczeniem, może z możliwością zmiany i większej kontroli zdarzeń. Wtedy możemy „naprawić” coś, co stało się złego w naszej przeszłości.

**Czy są jakieś nowości na Pana stronie mP od naszej ostatniej rozmowy?**

Ostatnio do mP dodaje również filmy o „polskich miejscach” – np. Cmentarz w Doylestown PA, Kraków, Tyniec, czy Ryglice – sfilmowane nową techniką – z drona. Dołączyłem również 16 swoich opowiadań w formie krótkich filmów, w których czytam swoje opowiadania i ilustruję je fotografiami, albo filmem. Poniżej zamieszczam linki do kilku z nich:

CIOCIA HANIA @ <https://youtu.be/RfW1KR3d4Cs>

ANIA STRÓZEWSKA @ [https://youtu.be/MiVS\\_YQM02U](https://youtu.be/MiVS_YQM02U)

STACJA KRAKÓW PŁASZÓW @ <https://youtu.be/ArHUJMcpVA>

Zrobiłem tzw. „playlisty” – czyli podgrupy. Ponieważ na mP jest już tych filmów bardzo dużo, i trochę trudno je znaleźć, zamiast poszukiwać konkretnego filmu, można z głównej linii komend wybrać PLAYLISTS. I tak np. w podgrupie MISTRZ ANDRZEJ PITYŃSKI znajduje się 11 filmów o słynnym polskim rzeźbiarzu, w podgrupie READING FROM THE BOOK znajduje się 16 moich opowiadań, w podgrupie LISTEN TO MUSIC jest 12 najlepszych filmów z muzyką, itd.



Everything will be fine, fot. Tomek Masłowski



Be careful what you wish for, fot. Tomek Masłowski

## **Jakie filmy nagrał Pan ostatnio?**

Oglądając moje ostatnie filmy, ludzie pytają mnie jak (tak prędko) nauczyłem się latać dronem. Otóż nie jest to takie proste. Moje początki z dronami były raczej tragiczne. Do tej pory straciłem już 3 drony, tzn. jeden zawiesił się gdzieś wysoko na drzewie (pomimo tego, że była tylko płaska łąka bez drzew), drugi utopił się w rzece podczas filmowania mostu na Delaware, a trzeci po prostu odleciał sobie w siną dal, i już go nigdy nie zobaczyłem.

Tym razem – na początku tego roku – kupiłem już bardzo drogi, pół automatyczny dron, który po pierwsze ma czujniki umieszczone naokoło – żeby o nic nie uderzył, po drugie na wypadek kiedy dron straci kontakt ze mną/z kontrolerem, albo jak mu się kończą baterie – to sam wraca na miejsce, z którego wystartował, po trzecie komunikuje się z satelitami (GPS) i „wie” gdzie nie może latać – np. w pobliżu lotnisk, albo instalacji wojskowych. W kwietniu zabrałem go w podróż do Krakowa i przeleciałem nad Tyńcem, Bielanami, Kopcem Krakusa, Starym Krakowem i nad Wawelem – Zamkiem Królów Polskich. Pokazałem Kraków z powietrza i z ziemi, a potem w czasie edycji, dołączyłem jeszcze komentarze i stare fotografie tych samych miejsc z Przeszłości – nad którymi latałem dronem.

Te czujniki uratowały mnie od straty kolejnego drona, kiedy to stojąc na balkonie Sukiennic na Rynku Głównym, podszedł do mnie policjant i zapytał grzecznie co ja tu robię. Tylko na chwilę oderwałem oczy od wyświetlacza - do którego dron przesyła obraz z kamery pokładowej - i na sekundę straciłem koncentrację. Widać to na filmie o Starym Krakowie (Time = 20:55), w którym dron leci prosto na niższą Wieżę Hejnałową Kościoła Mariackiego, ale zamiast w nią uderzyć, zatrzymuje się i omija ją lecąc do góry.

Po oglądnięciu filmu o Starym Krakowie, moja ciocia Zosia Cygal-Krupa napisała:

Jesteśmy zachwyceni Twoim pomysłem zestawienia dzisiejszego Krakowa widzianego z drona, ze starymi fotografiami miasta i śladami Waszej wielopokoleniowej, krakowskiej Rodziny. Efekt fotografowania z drona jest niesamowity. Odkrywaliśmy zupełnie nowe piękno nowego, starego Krakowa, jakbyśmy go jeszcze nie znali.

**Zapraszam do oglądania moich ostatnich filmów z drona:**

**STARE MIASTO KRAKÓW @ <https://youtu.be/5oMy4VpEI-8>**

**TYNIEC @ [https://youtu.be/\\_aGMweYNB20](https://youtu.be/_aGMweYNB20)**

**RYGLICE @** <https://youtu.be/Me7zahvPLS4>

**KOŚCIÓŁ ŚW. JÓZEFA @** <https://youtu.be/LzMEyaGrJ6c>

**KŁĘCZĄC PRZED TOBĄ @** <https://youtu.be/E9Q7RkSNjVs>

***Fotografie - copyright Tomek Masłowski.***

***All rights reserved.***

**\***

***Skrócona wersja wywiadu ukazała się w nowojorskim „Nowym Dzienniku” (12.07.2021) pt.: „Moja fotografia jest przedłużeniem życia”. Obecna wersja jest uzupełniona i uaktualniona.***

---

**Pisanie to honory,**

# a nie honoraria

Rozmowa z Aleksandrą Ziółkowską-Boehm o nagrodach dla pisarzy



Aleksandra Ziółkowska-Boehm, podczas jednego ze spotkań autorskich, fot. Norman Boehm

**Joanna Sokołowska-Gwizdka** (*Austin, Teksas*):

**Wróciła Pani w czerwcu z Polski z dwiema nagrodami.**

**Pierwsza to „Absolwent VIP” Uniwersytetu Łódzkiego (za**

2021 r.). Program „Absolwent VIP” skierowany jest do najwybitniejszych wychowanków Uczelni - grona ekspertów, ludzi sukcesu, osobistości ze świata nauki, sztuki, polityki, czy biznesu z całego świata. Uroczystość odbyła się w pięknie odnowionym pałacu Alfreda Biedermanna przy ul. Franciszkańskiej 1/5. Jak wyglądała uroczystość? Czy ta nagroda połączyła wyróżnionych absolwentów?

**Aleksandra Ziółkowska-Boehm (Wilmington, Delaware):**

Piękna sala, zgromadzeni elegancko ubrani... Piękne przemówienia i potem wręczanie nagród. Objęły one okres ostatnich trzech lat, nagrodzeni dostali powiadomienia, ale wręczenie dyplomów ze względu na pandemię odkładano.

Jak powiedziała Pani rektor profesor hab. Elżbieta Żądzińska: *Uniwersytet Łódzki ma ponad 75-letnią tradycję opartą na dialogu, swobodzie dyskusji akademickiej oraz przekazywania wiedzy. Idąc w ślady najlepszych uczelni na świecie i mając na celu umacnianie więzi z Absolwentami Uniwersytet realizuje Program Absolwent VIP skierowany do najwybitniejszych wychowanków Uczelni.*

Przyznam, że z radością słuchałam tych słów, i w drugiej części uroczystości, kiedy gromadziły się swobodne grupy, zadawaliśmy

sobie nawzajem pytania. Każdy reprezentował inną dziedzinę. Dowiedziałam się, że odbywają się cykliczne spotkania i wykłady, także światowe zjazdy Absolwentów. Miałam świadomość, że to dopiero początek pięknych kontaktów i wzajemnego podziwu. Z ciekawością oczekuję kolejnych spotkań.



Wręczenie nagrody „Absolwent VIP” Uniwersytetu Łódzkiego w maju 2022 r. w pałacu Alfreda Biedermanna. W pierwszym rzędzie, pierwsza z lewej – Aleksandra Ziółkowska-Boehm, fot. UŁ



Pałac Alfreda Biedermanna przy ul. Franciszkańskiej 1/5 w Łodzi, fot. Wikimedia Commons

***Uczelnia od lat kształci ludzi o szerokich horyzontach intelektualnych, odpowiedzialnych, otwartych i tolerancyjnych - napisała wspomniana już pani rektor UŁ. Czy podczas studiów na łódzkiej polonistyce, miała Pani tego świadomość?***

*Mam szacunek do swojej uczelni ugruntowany pięcioma latami studiów zakończonych obroną pracy magisterskiej. Na studiach uczono szacunku dla ludzi twórczych. Tak też zostałam wychowana w domu. Na czwartym roku studiów wybrałam jako temat pracy magisterskiej twórczość reportażową Melchiora Wańkowicza. Mój promotor, profesor Zdzisław Skwarczyński, powiedział: - Nie będzie pani miała dostępu do emigracyjnych*

książek pisarza. Odpowiedziałam, że Wańkowicz był pisarzem szanowanym w moim domu i jego niedostępne na ogół książki Ojciec zdobywał swoimi sposobami. Wiele z nich posiadał w swoich zbiorach. Bardzo cenił sobie trzytomowe rzymskie wydanie „Bitwy o Monte Cassino” i wydaną w Nowym Jorku „Drogą do Urzędowa”.

**Z jakimi osobowościami - badaczami polskiej literatury miała Pani jeszcze do czynienia?**

Jako szczególnie interesujące zapamiętałam wykłady z teorii literatury profesor Stefani Skwarczyńskiej. Była to pani o dużej wiedzy i mądrości, otoczona na uczelni szczególnym mitem. Mój Ojciec znał jej męża, Tadeusza Skwarczyńskiego, przedwojennego dyplomowanego pułkownika. Ćwiczenia z teorii literatury prowadziła docent Teresa Cieślukowska, z teatru – profesor Stanisław Kaszyński. Niezwykle interesujące były zajęcia z logiki z autorką wielu prac poświęconych zagadnieniom etyki, profesor Iją Lazari-Pawłowską, a także wykłady z socjologii kultury profesor Antoniny Kłoskowskiej. Zmagałam się z łaciną, której uczyła nas Łucja Macherowa. Asystentami byli młodzi wtedy doktoranci, między innymi Sławomir Świontek, Jerzy Poradecki, Henryk Pustkowski, Tadeusz Błażejowski, Jerzy Rzymowski, Wojciech Pusz, Aleksandra Budrecka. Pamiętam smutną wiadomość. Na pierwszym roku zmarł nagle dojeżdżający z Warszawy profesor wykładający literaturę

staropolską, Jan Dürr-Durski.

Chcę przywołać dyrektora Biblioteki Michała Kunę; zawsze uczynny i mający czas dla innych, zachęcił mnie do członkostwa w łódzkim Towarzystwie Przyjaciół Książki. Poznałam tam wielu pełnych pasji „ludzi książki”, między innymi Janusza Dunina, Jerzego Andrzejewskiego.

Kiedy już po skończeniu studiów dostałam od dziekana polonistyki, profesora Stanisława Kaszyńskiego, zaproszenie na ślub, Wańkowicz ułożył wierszyk, który radził mi wysłać jako telegram. Był już ciężko chory, ale chęć żartu nie opuszczała go nigdy: *Wprawdzie poniechana/ Przez Pana Dziekana/ Ale tłumiąc bóle/ Winszuję mu czule.*

**Wybitni badacze, pasjonaci swojej dziedziny nie tylko przekazują wiedzę, ale i potrafią zainspirować. Jaką specjalizację Pani wybrała?**



Aleksandra Zółkowska jako studentka UŁ, fot. arch. autorki

Należało wybrać dodatkowo inną specjalizację niż literatura polska. Wybrałam historię literatury francuskiej. Wykłady prowadził znawca w swojej dziedzinie, profesor Kazimierz Kupisz. Okazało się, że większość osób wybrała jako specjalizację literaturę rosyjską, która uchodziła za „łatwiejszą”, niewielka grupa uczęszczała na wykłady literatury klasycznej. Na wykłady profesora Kupisza w sumie uczęszczały cztery osoby. Profesor się tym nie przejmował, prowadził je w sposób tak interesujący, że zapierało nam dech z zachwytu. Montaigne był moim

ulubionym autorem w tym czasie. Lubiłam pełną smutku poezję Alfreda de Musset, szesnastowieczne hymny Ronsarda. Przy omawianiu sonetów Luizy Labe, zwanej piękną podróżniczką XVI wieku, słuchaliśmy wykładów prawie z dreszczem emocji. Profesor Kupisz kochał literaturę i otwartość Francuzów i wiele swoich pasji nam przekazywał.

Po kilku tygodniach zajęć okazało się, że wykładowca literatury rosyjskiej zrezygnował, wobec czego większość osób musiała przenieść się na wykłady profesora Kupisza. Były tłumy, ale nieliczna grupa osób, która sama wybrała tę specjalizację, była szczególnie miła i wierna swojemu profesorowi.

**Czyli studia na łódzkiej uczelni przygotowały Panią do roli, jaką Pani teraz pełni - pisarki, od lat utrwalającej polską historię, ratującej ważne postacie przed zapomnieniem i promującej polski dorobek na świecie.**

Tak, studia dały mi jakby „wstępną wiedzę”, potrzebę dowiedzenia się więcej. Wspaniali wykładowcy uczyli dyskusji i miłości do literatury, zaszczepili dążenie do zdobywania dalszej wiedzy, kontynuowanie nauki. Podjęłam się dalszych studiów. Doktorat z reportażu obroniłam na Uniwersytecie Warszawskim u prof. Janiny Kulczyckiej-Saloni.

**Łódź Panią docenia, w 2014 roku w konkursie „Wybitny**

Łodzianin”, zajęła Pani drugie miejsce. A konkurencja była duża, bo do nagrody podani byli również nieżyjący Łodzianie, tacy jak np. Julian Tuwim. Głosujący zostawiali komentarze. Oto jeden z nich: *jest kustoszem spuścizny Melchiora Wańkowicza, popularyzuje jego dzieło, kontynuuje świetną szkołę reportażu. A przy tym nie odcina kuponów od popularności swojego mistrza; obrała własną drogę twórczą, którą cechuje świetne pióro i (wcale nie tak częsta) umiejętność słuchania ludzi, ciekawość drugiego człowieka, do tego - erudycja i rzetelność. Jej ciepło wewnętrzne, życzliwość, urok osobisty budzą zaufanie rozmówcy. To się czuje podczas lektury jej książek. Czekam niecierpliwie na każdą następną. To musi być niezwykle uczucie, być tak docenionym przez rodzinne miasto.*

Piękne uczucie, wielka radość. Chyba nic tak nie cieszy, jak uznanie od bliskich. Łódź to moje miasto, tu się urodziłam, tu skończyłam studia, zaczęłam pisać. Tu mam Rodzinę, Rodzice nie żyją, ale są moi bracia Henryk (pracownik naukowy Politechniki Łódzkiej), Krzysztof (wicewojewoda Łodzi za Jana Olszewskiego), ich rodziny. Z Łodzią łączy mnie wiele pięknych wspomnień, pamięć miejsc, ludzi. Pozostaną we wdzięcznej pamięci do końca życia. Napisałam o swoim dzieciństwie i młodości w Łodzi w książce „Ulica Żółwego Strumienia” (Warszawa, 1995, 2004; „Love for Family, Friends and Books”, USA 2015).



Prezes Zarządu Fundacji Polskiego Godła Promocyjnego „Teraz Polska” Krzysztof Przybył wręcza nagrodę „Wybitny Polak w USA” Aleksandrze Ziółkowskiej-Boehm podczas Targów Książki w Warszawie, maj 2022 r., fot. Andrzej Dyszyński

**Druga nagroda, którą przywiozła Pani z Polski, to „Wybitny Polak w USA” w kategorii Kultura (za 2020 r.), nadana przez Fundację Polskiego Godła Promocyjnego „Teraz Polska”. Konkurs ma na celu pokazanie Polaków, którzy mieszkając poza granicami kraju odnieśli sukces i są najlepszą wizytówką dla wizerunku Polski, jej historii i kultury. Nagroda była wręczona w maju w Konsulacie RP w Nowym Jorku, ale Pani ją odebrała podczas Targów Książki w Warszawie.**

W dniu otwarcia warszawskich Targów Książki, kiedy przywołano wydawców, których wyróżniano za książki, odczytano, że także będzie nagroda, którą przeniesiono z Nowego Jorku. Zaszczyciłam, że mogłam ją odebrać w Warszawie w czasie cenionych Targów Książki, w których brałam udział, które pamiętam od lat.

Otrzymała Pani wiele nagród, trudno je wszystkie wymienić. Pozwolę sobie przywołać kilka: Nagroda Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie (2007), Złoty Krzyż Zasługi, przyznany przez Prezydenta RP (2014), medal Ignacego Paderewskiego nadany przez Stowarzyszenie Weteranów Armii Polskiej w Ameryce - SWAP (2014), Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” (2015), „Świadek Historii” Instytutu Pamięci Narodowej (2019 r.), nagroda Fundacji Kultury i Dziedzictwa Ormian Polskich (2019) itd. Czy nagrody miały wpływ na dalszą pani pisarską drogę?

Niektóre pomogły potem w uzyskaniu stypendiów. Pisałam o Polonii w Kanadzie. Aby uzyskać stypendium, trzeba było złożyć 30 stron maszynopisu, pokazać czym się chcemy zająć. Tak powstała książka „Dreams and Reality Polish Canadian Identities” (Toronto 1984), w języku polskim ukazała się jako „Kanada, Kanada...” (Warszawa 1986). Miałam pokazać różnych emigrantów - ze znanymi nazwiskami, jak np. dr Tadeusz Brzeziński (ojciec Zbigniewa), zadowolonych, że praca którą

wykonywali była doceniana, ale także napisać o zawiedzionych, zgorzkniałych. Dostałam na napisanie tej książki stypendium Ministerstwa Kultury rządu prowincji Ontario. Potem, na napisanie książki o senatorze Stanleyu Haidaszu, dostałam wsparcie Kanadyjsko-Polskiego Instytutu Naukowego i Fundacji Adama Mickiewicza w Toronto.

JOSEPH R. BIDEN, JR.  
DELAWARE



## United States Senate

WASHINGTON, D.C.

April 18, 2007

Dr. Aleksandra Ziolkowska-Boehm

Wilmington, DE 19809

Dear Aleksandra:

Congratulations on receiving a prestigious Fulbright Scholarship. This is a great honor in its recognition of your skills and achievements, but also a testament to your teachers, schools and communities as well.

As Chairman of the Senate Foreign Relations Committee, I understand the importance of international cooperation to create mutually beneficial progress. In this, you are joining a long line of America's best scholars that have represented our country in building academic bridges abroad. I believe there is an urgent need for such strong and supportive relationships within the international community and I applaud your achievement. Be sure to take great pride in this and I look forward to hearing more of your impressive undertakings in the future.

Sincerely,

A handwritten signature in black ink, appearing to read "Joe Biden".

Joseph R. Biden Jr.  
United States Senator

List gratulacyjny od obecnego prezydenta USA, ówczesnego  
Senatora - Josepha R. Bidena, arch. autorki

**Otrzymała też Pani nagrody literackie w USA - *The Delaware Division of the Arts Award in the Literature-***

*Creative Nonfiction discipline (2006), Fulbright Award (2008), Skalny Civic Achievement Award (The Polish American Historical Association - PAHA), Central Connecticut State University, New Britain, czy Albert Nelson Marquis Lifetime Achievement Award by Marquis Who's Who (2020).* W kraju, gdzie historia Polski była mało znana, Pani pióro musiało na tyle zainteresować czytelnika, że została Pani doceniona. To wielki zaszczyt.

Pokazuję różne punkty widzenia, losy ludzi przeżywających dramaty na przykład spowodowane wojną. Jakby pochodzenie etniczne nie jest ważne, istotne są przeżycia, wrażliwość. Wydawca powiedział mi, że czytelnicy utożsamiają się z ludźmi, których opisuję. Dramat - niezależnie od narodowości bohatera, porusza, wzrusza.

**Napisała Pani w „Pisarskich delikcjach” (Bellona, 2019), że „pisanie to honory, a nie honoraria”.**

Honory wspierają, gdy mam dni, które upływają bez nowej zapisanej strony, gdy inne sprawy pochłaniają, często różne smutki. Jednocześnie dostaję listy od czytelników, piszą o swoich wrażeniach, zwierają się. To piękna zapłata. Podobnie jak dobre słowa, recenzje - dodają bodźca, także cieszą.

**Pisze się w zaciszu, w skupieniu, wiele godzin dziennie.**

**Pisze się w izolacji, kierując swoje myśli do wymyślanego czytelnika. Pisanie to wielka samotność. Nagrody są potwierdzeniem, że to, co robi pisarz ma wartość i jest potrzebne.**

Tak, pisanie – jak napisałam w „Delicjach pisarskich” – to wiele godzin samotności. Wiele ustaleń, autoryzacji, sprawdzania faktów. Chcemy przekazać nasze obserwacje, odczucia, wrażenia. Nagrody zawsze cieszą obdarowanych, niezależnie od wieku. Ważne są także spotkania autorskie, kontakty z serdecznymi ludźmi.



Biurko pisarki. Koty proszą o porządek, fot. arch. A.

Ziółkowskiej-Boehm

**Jest Pani od lat orędowniczką twórczości Melchiora Wańkowicza. Napisała Pani we wspomnianych już „Pisarskich delicyjach”, że jedyną nagrodą dla niego byli czytelnicy, nigdy innej nagrody nie dostał, nikt go nie uznał za swojego, aby go wytypować. Jak Pani myśli, dlaczego?**

Melchior Wańkowicz zawsze miał własne zdanie, nie należał do żadnych politycznych ugrupowań. Nikt go nie typował do nagród, bo nie był „swoj”. Koledzy po piórze zazdrościli mu czytelników, którzy go uwielbiali.

Wańkowicz nie otrzymał nagrody ani będąc na emigracji, ani po powrocie do Polski w 1958 roku. Nie otrzymał jej w całym swoim 82-letnim życiu, nie tylko w okresie mieszkania w Anglii czy w USA. Nie otrzymał jej przed wojną jako autor tak znanych i ważnych książek, jak: „Na tropach Smętka”, „Sztafeta”, „Szczęście lata”, nie otrzymał na emigracji za „Bitwę o Monte Cassino”. Ponoć wtedy na emigracji nagradzano pisarzy za ich książki wciąż w maszynopisie, a autora „Tworzywa”, „Ziela na kraterze”, „Drogą do Urzędowa” jakby skrzętnie pomijano.

Po powrocie do Polski, czyli w PRL, też nie został nagrodzony. Nagrodą byli czytelnicy stojący w kolejkach po jego książki, których ogromne nakłady sprzedawano dosłownie spod lady.

...Żaden system polityczny i żadne środowisko nie uznawało go za swojego. Prawda, że to żalosne?

**Nagrody nie są więc sprawą ambicji, potwierdzeniem wartości pisarza, lecz przede wszystkim są siłą sprawczą twórczości, dają poczucie przynależności do kręgu czytelników ceniących te same wartości, utwierdzają w słuszności misji, którą ma się do spełnienia.**

Tak właśnie myślę.

\*

**O twórczości literackiej prof. Kazimierza Kupisza:**

O twórczości literackiej profesora Kazimierza Kupisza  
(1921-2003)

\*

---

# Cena prawdy

Rozmowa z Agnieszką Holland na temat filmu „Obywatel Jones”

\*



Agnieszka Holland, fot. Joanna Sokołowska-Gwizdka

**Joanna Sokołowska-Gwizdka:**

**„Obywatel Jones” w Pani reżyserii, to film opowiadający**

historię niepokornego walijskiego dziennikarza Garetha Jonesa, który próbuje nagłośnić sprawę wielkiego głodu na Ukrainie. Co ujęło Panią w scenariuszu amerykańskiej dziennikarki, Andrei Chalupy, że zdecydowała się Pani zrealizować ten film?

**Agnieszka Holland:**

Na pewno zaciekało mnie to, jak szalenie jest on aktualny. Bo to nie jest scenariusz, który opowiada tylko o głodzie na Ukrainie, ale jego głównym tematem jest stosunek mediów do polityki, korupcja mediów, media tożsamościowe, to znaczy takie, które obsługują jakąś agendę polityczną, czy ideologiczną, niezależnie od tego jakie pociągnie to za sobą konsekwencje. Film pokazuje reakcje rządów zachodnich na prawdę o zbrodniach, które mają miejsce na świecie, wyciszanie informacji lub niedopuszczanie ich do obiegu, jeżeli są niewygodne z powodów ekonomicznych, czy politycznych. *Fake newsy*, które też są tematem tego filmu, to nie jest wynalazek ostatnich lat i Internetu, ale były wykorzystywane propagandowo już od początku XX wieku, a w latach 30. ten rodzaj propagandy, mimo, że dysponowano wówczas stosunkowo prymitywnymi środkami przekazu, jak prasa drukowana i radio, był bardzo skuteczny. Zakłamywanie rzeczywistości doprowadziło do bezkarności zbrodni i do kolejnych tragedii.

Andrea Chalupa ukończyła historię na uniwersytecie w Kalifornii i ukrainistykę na Harvardzie oraz we Lwowie. Jej dziadek, urodzony w Donbasie przeżył Wielki Głód na Ukrainie. Był świadkiem sowieckiego totalitaryzmu. Andrea jest też autorką książki „Orwell and the Refugees”. Scenariusz „Mr Jonesa” jest wynikiem wielu lat pracy badawczej, podróży na Ukrainę i do Walii. Czy efekt końcowy filmu jest bliski scenariuszowi, czy też podczas realizacji powstały zmiany?

Andrea zgłosiła się do mnie z zaawansowanym scenariuszem. Potem jeszcze nad nim pracowałyśmy, starając się go polepszyć, usprawnić, ale większość dokumentacji była już gotowa. Jej dziadek był jednym z głównych świadków Holodomoru, jak mówią Ukraińcy, przed Kongresem Amerykańskim. Jej inspiracją niewątpliwie były jego przeżycia i wrażliwość. Ona nie tylko z zawodu, ale i z temperamentu jest dziennikarką, do tego bardzo zaangażowaną politycznie, naturalne więc dla niej było, że bohaterem stał się dziennikarz. Odnalazła historię Garetha Jonesa i dogłębnie ją zbadała. Jak przeczytałam ten scenariusz, pomyślałam, że jest to film, który trzeba zrobić. Naszym konsultantem był Timothy Snyder, który jest jednym z najwybitniejszych historyków tego okresu i tego regionu. Pierwszy raz przeczytałam o Garecie Jonesie w książce Timothy Snydera, „Skrwawione ziemie” („Bloodlands”). Tam jest rozdział o Holodomorze i wspomniana jest historia Garetha Jonesa, tego

praktycznie nieznanego bohatera.

**Był bardzo młodym człowiekiem, miał trzydzieści lat, kiedy go zamordowano.**

Kiedy pojechał do Związku Sowieckiego i na Ukrainę miał 27 lat. Był wykształcony, ze znajomością kilku języków – rosyjskiego, niemieckiego, francuskiego. Miał też dobre rozeznanie w sprawie Ukrainy, a także Niemiec i mechanizmów politycznych, które tam funkcjonowały. Okazał się bardziej przenikliwy niż trzy razy starsi od niego, doświadczeni politycy.

**Widać nie bał się spojrzeć w przyszłość i wyobrazić sobie do czego może doprowadzić udawanie, że nie ma pewnych faktów.**

Ludzie mają skłonność, aby nie spodziewać się najgorszego. Należy pamiętać, że zaledwie kilkanaście lat wcześniej była I wojna światowa, najstraszniejsza, jak do tej pory, dla Europy zachodniej. Wciąż pokutowało poczucie absurdu i klęski, gdyż wszyscy tę wojnę przegrali. Jak zwiedza się np. francuskie wioski, widać pomniki poległych w wojnach, a na nich powiedzmy ok. 10 nazwisk z II wojny, a 50 z I wojny światowej, w takich proporcjach. W latach 30. XX w. myślano więc, że przecież dopiero przelano tyle krwi, że kolejna wojna nie jest możliwa. Kiedy Gareth Jones zaczął pisać, że II wojna światowa jest

realnym zagrożeniem dla Europy i że Hitler do niej dąży, to nikt go nie chciał słuchać.

**Garetha Jonesa zagrał brytyjski aktor James Norton. W wywiadzie powiedział, że nie znał wcześniej postaci, w którą się wcielił. Co spowodowało, że otrzymał tę rolę?**

James Norton wygrał *casting* i bardzo się z tego cieszył, bo praca z nim była wspaniała. On nadał postaci autentyczną niewinność, naiwność, a jednocześnie jest to bardzo świadomy aktor i bardzo inteligentny. Założył sobie, że będzie grał w sposób minimalistyczny. Gareth Jones to nie była postać charakterystyczna, nie można więc go było zagrać wyraziście, gdyż jest to zwykły chłopak, trochę sztywny, trochę brytyjski, trochę egocentryczny, a przy tym uparty i ciekawski. Miał wszystkie cechy, które pozwoliły mu dotrzeć do prawdy.

**W filmie grają też inne światowe gwiazdy, takie jak Peter Sarsgaard czy Vanessa Kirby. Są też polscy aktorzy Beata Poźniak, Michalina Olszańska czy Krzysztof Pieczyński. Jak się pracuje z takim międzynarodowym zespołem aktorskim?**

Jestem przyzwyczajona do tego, że pracuję z aktorami z różnych krajów i o różnych statusach, od prowincjonalnych aktorów z małego teatru, do wielkich gwiazd hollywoodzkich. I tak

naprawdę w pracy nie ma między nimi specjalnej różnicy. Oczywiście są też aktorzy celebryccy, gwiazdorscy, którym głównie chodzi o to, żeby się ładnie sfotografować, ale ja z takimi aktorami nie pracuję. Aktorzy z mojego zespołu są szalenie wielkoduszni, chcą dać jak najwięcej z siebie, dają więc swoje emocje, swoje ciało, swój wysiłek i jakaś ich część zostaje potem w kreowanych przez nich postaciach.

**Jaką rolę w filmie pełni George Orwell i jego „Folwark zwierzęcy”? Czy pojawienie się tej postaci w filmie ma być ostrzeżeniem przed totalitaryzmem?**

Ten wątek od początku był w scenariuszu i to mnie też uwiodło. Orwell niewątpliwie inspirował się historią Ukrainy, Wielkiego Głodu i prawdopodobnie również artykułami Garetha Jonesa o Rosji sowieckiej. Dziadek Andrei znalazł się pod koniec wojny w obozie dla dipisów. Był na froncie i razem z grupą Ukraińców zdecydowali, że nie wracają, zresztą bardzo słusznie, bo by skończyli na Syberii. Czekał w obozie na wizy przeczytał dopiero co wydaną książkę Orwella „Folwark zwierzęcy”. Zrobiła ona na nich niebywale wrażenie. Uznali, że ta książka jest o nich i o tym, co przeżyli w latach 30. Zdecydowali się ją przetłumaczyć na język ukraiński, a potem wydali w małym emigracyjnym wydawnictwie. Tak więc wersja ukraińska była pierwszą obcojęzyczną wersją „Folwarku zwierzęcego”, a jej egzemplarz zawsze był w domu dziadka, a potem w domu

Andrei.

Z kolei metaforyzacja tej opowieści, jest może trochę ryzykowna artystycznie, ale na pewno jest potrzebna. Nie ma dowodów na to, że Orwell się spotkał z Garethem, ale jest to wysoce prawdopodobne. Byli mniej więcej w tym samym wieku, mieli podobne zainteresowania, obracali się w tych samych kręgach literackich i dziennikarskich Londynu, mieli tego samego agenta, mogli więc się spotkać.



James Norton, jako Gareth Jones w filmie Agnieszki Holland „Mr. Jones” (2019), fot. materiały prasowe

**W filmie jest dużo elementów dotyczących prawdy i odpowiedzialności, jaką ponosi dziennikarz za słowo. Walter Duranty, korespondent „New York Timesa” w Moskwie, został nagrodzony prestiżową nagrodą Pulitzera za panegiryczny cykl reportaży na temat komunizmu i nikt**

**nie zweryfikował prawdziwości jego relacji. Czy jest jedna prawda, czy są różne prawdy, jak odróżnić prawdę od mitu?**

Myślę, że trudno jest, zarówno kiedyś, jak i teraz, odróżnić prawdę od kłamstwa czy *fake newsu*. Wierzę w istnienie tzw. obiektywnej prawdy, choć wolę słowo „fakt”. „Prawda” to pojęcie nieostre, które zostało wielokrotnie po orwellowsku okradzione. Największa gazeta propagandowa komunistycznej partii Związku Radzieckiego nazywała się „Prawda”. Relatywizacja prawdy stała się czymś powszechnym. Kiedy przedstawia się fakty, np. niekorzystne dla jakiejś partii politycznej, mówi się – ależ to jest tylko opinia. Takie zamącenie jest szalenie szkodliwe, bo wtedy wszystko jest prawdą i nic tą prawdą nie jest. Niestety zanika tzw. dziennikarstwo śródka, które jest wiarygodne dla ludzi różnych opcji politycznych, rzetelne, nie ulegające żadnym agendum politycznym. I o tym również jest ten film, pokazuje co się dzieje, kiedy dziennikarze zaczynają służyć jakiemuś bożkowi, zamiast relacjonować fakty.

**Aby dojść do prawdy, potrzebna jest odwaga, Gareth Jones jest niewątpliwie odważny i nie ma dla niego rzeczy niemożliwych. Czy uważa pani, że odwaga to jest cecha, z którą się rodzimy, czy też jest to pewien przywilej młodości? Czy można oczekiwać od kogoś odwagi z narażeniem własnego życia w obronie innych?**

Myślę, że łatwiej być odważnym młodemu człowiekowi, bo ma więcej pewności siebie i wydaje mu się, że jest nieśmiertelny. Np. sporty ekstremalne uprawiają głównie młodzi ludzie, bo uważają, że im się nic nie stanie. Pamiętam siebie, jak byłam młoda, byłam szalenie odważna. Jednak potem zaczęłam kalkulować i obawiać się różnych konsekwencji. Stało się to wtedy, gdy urodziłam dziecko. Uruchamiała mi się wówczas wyobraźnia, którą przedtem ignorowałam, sądząc, że jakoś to będzie. Gareth Jones nie jest roztropny, ale jego motywacją jest coś więcej niż odwaga wynikająca z wieku. On ma niebываły instynkt dziennikarski – wyczuwa coś, co jest okryte zasłoną tajemnicy i gna go siła przymusu, aby odkryć to, co się za tą zasłoną kryje.

**Czy takim współczesnym Garethem Jonesem można by nazwać Jana Kuciaka, młodego słowackiego dziennikarza śledczego, który został zamordowany, bo pisał prawdę?**

Jan Kuciak był dokładnie w wieku Garetha Jonesa, miał 27 lat, kiedy zginął razem ze swoją narzeczoną. Jestem ze Słowacji, mocno związana, mój eksmąż jest Słowakiem, spędziłam tam dużo czasu, mówię po słowacku, znam kulturę, mam tam przyjaciół. Fakt, że mógł zostać zamordowany dziennikarz w środku Unii Europejskiej, nie w Rosji, nie w innym reżimie, i to dlatego, że badał powiązania pomiędzy włoską mafią, a rządem słowackim, był wstrząsający. W przeciwieństwie do Garetha,

którego prawdy nikt nie chciał słuchać, ta zbrodnia spowodowała ruch społeczny, szczególnie wśród młodych ludzi na Słowacji. Ten ruch doprowadził do dymisji premiera i do wybrania młodej prawniczki i aktywistki ekologicznej Zuzanny Czapotowej.

**Przywołując zatem w filmie Garetha Jonesa, pokazała Pani nie tylko postać historyczną, ale jego losy są również wyraźną paralelą do współczesności.**

Myszę, że film stawia pytania, które są nie tylko aktualne, ale też niezwykle palące. Powinniśmy się nad nimi zastanawiać, bo za parę lat się okaże, że znaleźliśmy się w sytuacji bez odwrotu.



Agnieszka Holland odbiera certyfikat Honorowej Obywatelki

Austin, wydany przez burmistrza miasta, wraz z dyrektorką APFF 2019 Joanną Gutt-Lehr, fot. Joanna Sokołowska-Gwizdka

\*\*\*

Nasza rozmowa odbyła się podczas projekcji filmu na Festiwalu Polskich Filmów w Austin, w Teksasie, w listopadzie 2019 r. Słuchając po czasie Pani wypowiedzi, zadziwia aktualność każdego niemal zdania, nie tylko dotycząca samej fabuły filmu i losów głównego bohatera, ale także roli mediów, czy postawy państw zachodnich wobec tego, co się dzieje w Europie. Czy docierają do Pani komentarze jaką rolę odgrywa ten film w kontekście wojny na Ukrainie, która się teraz toczy?

Od czasu naszej rozmowy film miał premierę w kilku ważnych krajach; w niektórych niestety on-line z powodu Covid 19. Ale we Francji wyszedł - pod tytułem „W cieniu Stalina” - w przerwie między dwoma falami pandemii i odniósł wielki sukces, wywołując również sporą polityczno-historiozoficzną dyskusję. W Rosji próbowała go pokazać organizacja Memoriał, tuż przed wojną zakazana przez Putina, ale do siedziby kina wtargnęły faszystowskie bojówki i uniemożliwiły projekcję. Reakcja na film w putinowskiej Rosji (przedsnak tego miałam na podstawie reakcji rosyjskich dziennikarzy po premierze w Berlinie,) powinna dać mi satysfakcję, bo świadczy o aktualności filmu i jego sile. Ale raczej mnie przeraża. Ta aktualność świadczy o

powtarzalności zła.

**W obecnej sytuacji film uzyskał nowy kontekst. Jak Pani myśli, czy historia kiedykolwiek nas czegoś nauczy?**

Historia uczy, ale nie zawsze właściwych. Nasz film opowiada, między innymi, historię celowego zagłodzenia narodu ukraińskiego przez Stalina. Putin nauczył się z historii jak złamać niepokorny naród i jak posługiwać się głodem jako bronią. Uniemożliwiając zbiory i wywóz ukraińskiego zboża, Putin generuje głód w Afryce i na Bliskim Wschodzie. To spowoduje falę uchodźców, nieporównywalną z tą z 2015 roku, która może całkowicie zdestabilizować Unię Europejską i zniechęcić ją do pomagania Ukrainie,

To nas, demokratów, lata 30. XX wieku powinny nauczyć, że takim dyktatorom jak Hitler, Stalin czy Putin nie wolno na krok ustępować, bo takie ustępstwa będą kosztować życie milionów kolejnych ofiar, nie zatrzymają ich natomiast w imperialistycznych szaleństwach i kolejnych podbojach.

\*

---

# „Szkola luster”, czyli tajemnice wersalskiego dworu

Rozmowa z Ewą Stachniak na temat jej najnowszej książki

\*





Ewa Stachniak, fot. Mark Raynes Roberts

\*

**Joanna Sokołowska-Gwizdka (Austin, Teksas):**

**W lutym wyszła kolejna Pani powieść historyczna „The School of Mirrors”. Ukazała się w Kanadzie w wydawnictwie Penguin Random House, a w USA w wydawnictwie HarperCollins. Od czerwca polski czytelnik**

może przeczytać polskie tłumaczenie - „Szkolę luster”  
wydaną przez wydawnictwo Znak. I od razu wielki sukces.  
W Kanadzie książka jest reklamowana jako National  
Bestseller, w USA powieść polecają tak renomowane pisma  
jak „New York Times”. To wielka radość, że w czasach, gdy  
czytelnictwo upada są książki, które wzbudzają takie  
zainteresowanie.

**Ewa Stachniak (Toronto):**

Tak, wielka radość i satysfakcja, że lata pracy przynoszą  
rezultaty. Jestem już po kilku spotkaniach autorskich, podczas  
których słyszałam „tak czekaliśmy na Pani kolejną powieść”!  
Pisanie wymaga wielu godzin samotności i taki entuzjazm i  
poparcie czytelników to dla autora olbrzymi doping.

**Czy można mówić o modzie na powieść historyczną?**

Powieści historyczne mają swoich wiernych czytelników, to  
prawda, choć ja uważam, że ważniejsza jest sama książka niż jej  
gatunek. Powieść historyczna pozwala na dystans, zmusza do  
podróży w czasie, do wczucia się w postacie, które żyją w  
warunkach jakże innych niż nasze. Może to przyciąga  
czytelników?

**Kris Waldherr, autorka powieści „The Lost History of**

Dreams” tak napisała o Pani najnowszej książce: *Proza Ewy jest po prostu oszałamiająca: liryczna, intymna i wnikliwa. Miałam zaszczyt przeczytać przedpremierowy egzemplarz „Szkoly luster” i całkowicie mnie pochłonęła stworzona przez Ewę rozległa rekonstrukcja XVIII-wiecznej Francji, we wszystkich jej wspaniałościach i okropnościach. Kiedy przewróciłam ostatnią stronę, czułam się, jakbym osobiście podróżowała przez tę burzliwą epokę. To tylko jedna z wypowiedzi amerykańskich pisarzy, wśród dziesiątek entuzjastycznych recenzji. Jak wygląda pani warsztat historyczny, że osiąga Pani taki efekt?*

Zanim zacznę pisać staram się zrozumieć świat, który opisuję. Osiemnasty wiek jest mi dość bliski, bo to już moja czwarta powieść, która dzieje się w tym okresie. Zaczynam od czytania biografii, pamiętników, listów z kręgu osób, które mnie interesują, przeglądam dostępne dokumenty. Podczas pracy nad „Szkolą luster” ściągnęłam z archiwów Wersalu kopie testamentów Madame de Pompadour i Dominique’a Lebela, królewskiego *valet de chambre*. Dostarczyły mi materiału do kilku scen w powieści!

Kiedy już mam za sobą pierwszą wersję książki staram się podążać śladami moich bohaterów. Tym razem byłam w Wersalu, w dwóch muzeach: Rewolucji Francuskiej i w Muzeum Medycyny

w Rouen, gdzie obejrzałam jedyny zachowany model „maszyny” Madame du Coudray, paryskiej akuszerki która zrewolucjonizowała metody uczenia „sztuki położniczej”. Madame du Coudray była moim największym odkryciem i inspiracją. Czytając jej biografię (*The King's Midwife* Niny Rattner Gelbart) dowiedziałam się jak wysoki był poziom położnictwa w XVIII wiecznej Francji i jak sama Madame du Coudray przemierzała latami francuskie prowincje ze swoim kursem dla położnych. Szkoliła je nie tylko poprzez wykłady, ale także przez praktyczne ćwiczenia możliwe dzięki manekinowi, który symulował różne wersje porodu i jego możliwe komplikacje. Mój warsztat polega na takich odkryciach. To materiał, z którego tkam powieść, warstwa po warstwie.



Madame du Caudray, fot. arch. autorki

**Poprzednie Pani powieści historyczne inspirowane były losami autentycznych postaci - Zofii Potockiej, tzw. pięknej Bitynki, Delfiny Potockiej, Bronisławy Niżyńskiej czy carycy Katarzyny. Bohaterki „Szkoly luster”, Véronique i jej córka Marie-Louise są postaciami fikcyjnymi. Co było impulsem, że zaistniały w Pani wyobraźni?**

Już podczas pisania „Bogini tańca”, powieści o Broni Niżyńskiej, w dużym stopniu opartą na materiałach archiwalnych, myślałam o napisaniu książki, która pozwoli mi kształtować losy moich bohaterek. W „Szkole luster” jest wiele postaci historycznych, ale główne bohaterki, choć zainspirowane historią są fikcyjne. Bezpośrednią inspiracją był fragment pamiętnika damy do towarzystwa Markizy de Pompadour, Madame du Hausset. Znalazłam tam scenę, w której Markiza de Pompadour i król Francji, Ludwik XV, polecają Madame du Hausset zająć się młodą „dumą”, która spodziewa się dziecka nie zdając sobie sprawy, że ojcem jest król Francji. Dziecko ma być oddane na wychowanie, matka odprawiona z „zapłatą” za jej trud. Nie mogłam przestać o tej scenie myśleć. Już wiedziałam, że ta anonimowa dziewczyna i jej dziecko będą bohaterkami powieści, choć jeszcze nie miałam pojęcia jak potoczą się ich losy.

**Rola młodych kobiet na królewskim dworze wpisywała się wówczas w pewien kodeks obyczajowy, daleko odbiegający**

**od norm, które dają możliwość kobiecie decydowania o sobie.**

Królewskie dwory rządziły się swoimi prawami wszędzie. Dwór wersalski tym się różnił, że dziewczęta sprowadzane do Parku Jeleni były celem długoletnich starań grupy zaufanych królewskich służących, którzy wyszukiwali odpowiednie kandydatki, sprowadzali je do Wersalu i umieszczali w zakupionym w tym celu domu. Dziewczętom mówiono, że dzięki hojności polskiego hrabiego, dalekiego kuzyna królowej, mają szansę poprawić swój los, a nawet zostać damą do towarzystwa.

Ich możliwości decydowania o sobie nie różniły się zbyt od możliwości innych kobiet w tym czasie. Choć, jak już mówiłam, istniały wyjątki. Akuszerki były doskonale wykształcone, miały pozycję społeczną i mogły o sobie decydować. To one dominują drugą część powieści.

**W powieści trzynastoletnia Véronique, dziecko jeszcze, przekraczając Salę Luster, nic nie wie ani o swojej seksualności, ani o tym, że stanie się królewską zabawką. Mimo kostiumu historycznego, wciąż jest to problem aktualny. Obecnie mówi się o „sponsorach”. A jednak kobiety walczyły i walczą o siebie. Jak to było w przypadku Véronique?**

Véronique też walczy. Niestety nie zawsze skutecznie. Płaci cenę za to, że zakochała się w mężczyźnie, dla którego była zabawką. Gdyby była bardziej bezwzględna, jej los mógłby wyglądać inaczej.

**Wychowały Panią w powojennej Polsce kobiety silne - mama i babcia. Czy stąd wzorce dla stworzenia postaci silnych kobiet w Pani powieściach?**

Tak. Mama i Babcia były i są dla mnie wzorami kobiecości. Przeżyły wojny, okupację, prześladowania, wysiedlenie. Uczyły mnie zaradności, nierozczulania się nad sobą. Kochały, ale nie rozpieszczały. Wymagały, ale i zachęcały do podejmowania ryzyka. Towarzyszą mi ich głosy: „Nie wyszło, spróbuj jeszcze raz. Raz kozie śmierć. Tego co się nauczysz, nikt ci nie zabierze...”.



Nagrobek Marii Leszczyńskiej, fot. arch. autorki

**W „Szkole luster” w tle występuje królowa Maria Leszczyńska - żona Ludwika XV. Jakie jeszcze polskie wątki można znaleźć w tej książce?**

Niewiele ponad to. Ludwik XV podaje się za polskiego arystokratę, ale to maskarada. Chce ukryć swoją prawdziwą tożsamość i to nie tylko dlatego, że chce utrzymać istnienie Parku Jeleni w tajemnicy, ale także by choć na chwilę zrzucić z siebie królewską rolę. Maria Leszczyńska jest pozbawiona władzy. Żyje w odosobnieniu, starając się zachować godność,

zdając sobie sprawę z grzechów męża. Historia Francji jest tu tłem. Ekscesy *ancien regime*, rewolucja francuska.

**Powieść oryginalnie ukazała się w języku angielskim. Została przetłumaczona na język polski, ukazała się też w Niemczech. Jakie jeszcze wydania są przewidziane?**

Wyszło już włoskie tłumaczenie. Szykuje się portugalskie.

**Gratuluję! Jesteśmy dumni, że mamy pochodząca z Polski pisarkę, która tak wspaniale zaistniała na światowym rynku książki.**

Dziękuję bardzo. Jest mi niezmiernie miło znów gościć na łamach „Culture Avenue”.

---

1

A gorgeously written historical novel about a mother and daughter in 18<sup>th</sup> Century France



2

“A riveting epic, keenly observed and shining with lush historical detail. You’ll never forget this journey.”

–CARA BLACK,  
bestselling author of *Three Hours in Paris*



3

“Boldly sweeps the reader to 18th century France. Haunting, illuminating.”

–BETH POWNING,  
bestselling author of *The Sister’s Tale*



**Alida Becker z „New York Times” napisała:**

It would be hard to find an environment less like a cloister than the 18th-century Versailles of Eva Stachniak’s **THE SCHOOL OF MIRRORS** (Morrow, 403 pp., paper, \$16.99). When Louis XV tires of courtly intrigue, he becomes “a connoisseur of innocence.” Véronique Roux, one of many young virgins stolen from the slums to satisfy his sexual appetite, makes the mistake of growing fond of him — with dire consequences when she becomes pregnant and is

abruptly shunted into an efficient clandestine network set up to deal with the monarch's many illegitimate offspring. The bulk of the novel traces the fortunes of Véronique's daughter, Marie-Louise, who is wrenched away from her mother and sent from one foster family to another, even spending time among the palace servants. Eventually, she trains as a midwife in Paris and settles into a happy marriage with a politically minded lawyer. But as revolutionary fervor engulfs the capital, rumors about her royal connections put her husband in danger. Not exactly a good time to re-encounter her long-lost mother.

\*

**Zobacz też rozmowę na temat książki o Bronisławie Niżyńskiej:**

Boginii tańca. Bronisława Niżyńska.

# Radiowiec z Dublina. Tomasz Wybranowski.



Tomasz Wybranowski, fot arch. autora

**Agnieszka Kuchnia Wołosiewicz (Wielka Brytania)**

Pisarz, poeta, dziennikarz. Postać wybitna, wyróżniająca się wysoką kulturą języka, a także (może przede wszystkim) ogromną wiedzą ogólną i przedmiotową. Człowiek, który z całą pewnością nie wpisuje się w ramy przeciętności. Cechuje się

badawczo-analitycznym podejściem do życia. Sprawia wrażenie maksymalnego realisty, a jednak otacza go swego rodzaju aura mistycyzmu. Jego wypowiedzi są precyzyjne, choć nie lapidarne. W labiryncie słów, którymi komunikuje się ze światem, i wszechobecnej dygresyjności, można cudownie się zgubić, by ostatecznie otrzymać istotną puentę, nierzadko będącą brutalną prawdą o nas.

## WIECZORNE PALENIE ZIÓŁ PANA ECCE HOMO

Pan Ecce Homo chce wyzwalać sąsiadów

Od nieczyszczalności i nędzy

Dla ogłupionych szumem telewizyjnym

Chce wolności od demonów

Dla ironistów i głupców pospolitych

Modli się o wyzwolenie od zabobonu historii

Która rzekomo się kurczy

Dla Żydów zanosi modły o anakuklesis,

prawieczne powracanie i wyzwolenie z ram czasu

Dla Polaków wzdycha o wyzwolenie od czasu ospałości

I pokoju, bowiem wspólnie nie potrafią uczynić niczego

Zza chmury zafrasowany ojciec Bocheński kiwa głową

Tylko wojna daje etos i prawdziwą solidarność...

Modli się wreszcie by serca starzały się bez goryczy

I z godnością jak kwiaty czujące moment, gdy trzeba

Oddać ostatnie płatki jak bilet na drugą stronę

To sztuka jednak niedostępna dla niewolnika 4.0 nowej  
generacji

autor: Tomasz Wybranowski

**Agnieszka Kuchnia-Wołosiewicz: Tomku, jeśli radio to  
Twoja miłość, to co z poezją?**

**Tomasz Wybranowski: To trochę tak, jak z porównaniem**

radiowych historii z poetyckim naddaniem do matematyki i filozofii. Jak wiemy, matematykę nazywamy absolutną „królową nauk”, ale to filozofia była, jest i będzie ową najważniejszą, „pierwszą nauką”. Gdyby nie ona, to z jej pojemnego korzenia nie rozkwitłyby liczne terazniejsze dziedziny nauki, w tym także królowa matematyka. Ale skoro w Twoim pytaniu odnajduję wprost sondowanie o moją zawodową i kulturalną przyczynę istnienia, odpowiem, że radio przyrównać można do matematyki, a filozofię do poezji. Poezja dała mi tę naturę przyrody jako wszelkiego uniwersum, na którą postawili antyczni Grecy. Na tej podstawie rozwinąłem swoją filozofię odpowiedzialności za słowo, słowa wypowiedane w eterze, logiczność wypowiedzi i matematyczną precyzję w pilnowaniu czasu w studiu. (śmiech) To ważne, bo zaliczam się do tych „starych” ludzi radia, którzy traktują to medium jak kolejową stację, gdzie czasowość najważniejsza.

**Dlaczego radio? Pochylmy się nad tym fundamentem Twojego życia. Czy obecnie jest to wciąż atrakcyjne medium przekazu, jeśli porównać je np. z Tik Tokiem czy YouTubem, które cechuje szybkość i obrazkowość przekazu? Chyba nie ma już miejsca na dobre radia z piękną stylistycznie narracją...**

Współczesne zdobycze cywilizacyjne ułatwiają życie. Pytanie, jak z tego korzystać, by nie zwariować. Okazuje się jednak, że mając

tak wiele ułatwień, aby oszczędzać swój czas, to tego czasu przewrotnie i kuriozalnie mamy coraz mniej. Czas to dystans, okres, obrys czasoprzestrzeni do pośpiesznego, szybkiego i nastawionego na maksimum zdobyczy i korzyści życia. To doznania dla ciała i niewola, bo stajemy się konsumentami idei wyścigu szczurów i konsumentami w ogóle, którzy muszą nabywać dobra i towary, by ciągle być „na topie”, na czasie i spełnionym. Kondycja duszy i duchowości człowieka spychana jest na plan dalszy. Powtarzam od wielu, wielu lat, że żyjemy bez refleksji utartymi schematami planu dnia albo tygodnia. Notorycznie nie mamy czasu ani dla siebie, ani dla najbliższych, usprawiedliwiając się tym, że „przecież kryzys, bo wojna”, że „obowiązki”. Przystajemy ze sobą rozmawiać na poziomie idei i wartości. I przestajemy się słuchać. Tylko słyszymy, ale nie wsłuchujemy się. Ze smutkiem odnoszę wrażenie, iż zdecydowana większość stacji radiowych idzie drogą uniwersalizacji programu i przekazu, gdzie reklama jest ważna i opis świata w trzy minuty, oznajmiony przez spikera czytającego wiadomości, którego styl często woła o pomstę do nieba.

## **Postrzegasz więc wciąż radio jako teatr wyobraźni?**

Tak, wciąż wierzę, że ono nim jest i od ponad 30 lat tak też tę moją radiową czasoprzestrzeń postrzegam. Miałem 19 lat, kiedy poprowadziłem swój pierwszy program. Wiedziałem, że to moja droga. Uświadomiłem sobie, iż jeżeli będę pracowity, odcytany,

osłuchany i ciekawy ludzi, to nie przepracuję, w potocznym tego słowa zrozumieniu, ani jednego dnia.

I tutaj jeszcze mała glosa. Zawsze cytuję, że autorem nazwy dla radiowych słuchowisk „teatr wyobraźni” jest Witold Hulewicz. Imię i nazwisko pierwszego kierownika literackiego Teatru Reduta w Wilnie i dyrektora programowego wileńskiej rozgłośni radiowej Polskiego Radia chcę zachować dla potomnych. A wiesz dlaczego? Bo był to człowiek poetycko - mistyczny. To on odnalazł w pobazyliańskim klasztorze celę Konrada. Wielki człowiek, który zginął tragicznie rozstrzelany przez Niemców w Palmirach, w czerwcu 1941 roku.



© Photo by Jason Dolan

Tomasz Wybranowski (z prawej) i były Minister Kultury  
Republiki Irlandii. POSK w Dublinie

**Zaliczasz się do jednego z tych szczęśliwców, którzy  
niewiele w życiu pracują... Całe dorosłe życie oddałeś po-  
 prostu swojej pasji!?**

Praca, która jest pasją i wymarzonym dziecięco-młodzieńczym  
marzeniem rzeczywiście nie jest pracą. Choć nie zawsze było  
tak sielsko i baśniowo. Był taki czas w moim życiu, kiedy  
musałem robić zupełnie inne rzeczy, choć rozbratu z pisaniem i  
radiem nigdy nie brałem. I tak asystowałem przy handlu złomem,  
byłem ochroniarzem pilnującym starych budynków przed  
remontem, czy „specjalistą” od smół palnych. Działo się to w  
czasie, kiedy wylądowałem – jeszcze w Polsce – na ulicy.  
Dostłownie. Być może moja prawie roczna peregrynacja  
bezdonna nie obfitowała w tyle przygód i niezwykłości jak żywot  
jednego z najbliższych mi poetów i pisarzy Charlesa  
Bukowskiego (ach!!! i jego wiersz „The Genius Of The Crowd”,  
który tłumaczyłem przez prawie trzy lata i z efektów jestem  
bardziej niż zadowolony) czy Guillaume Apollinaire’a o  
słowiańskim sercu, ale... niezwykłości nie zabrakło. Było trochę  
romansowości, nocnych walk na pięści, męskich rozmów pod  
nocnymi jagodami gwiazd, leżąc na zroszonej trawie, wreszcie  
niespodziewanych imprez i spotkań, nadziei i małych szczęść.  
Spotkałem wtedy niezwykłych ludzi, którzy bezinteresownie  
pomogli mi. Gdy znajomi skreślili mnie, Ci obcy i ledwie znani

wyciągnęli swoją dłoń. Zwłaszcza pewien Artur...

**Jesteś absolwentem polonistyki na UMCS. Ukończyłeś specjalność edytorską - medialną, by idealnie (z założenia) stać się nimi: dziennikarz prasowy i radiowy, krytyk i publicysta, poeta i literat?**

Moje ukochane studia kończyłem na raty, jak przystało na ciekawego świata buntownika, któremu zdaje się, że wie lepiej. (śmiech) I wiesz co? Absolutnie nie myślałem o moich studiach w takich kategoriach. (śmiech) Poszedłem na polonistykę, aby czytać wspaniałe książki. Cieszył mnie jak dziecko fakt, że oto ja dniami i nocami będę czytał, a potem ktoś z tych lektur będzie mnie odpytywał. Ówczesna polonistyka UMCS była jedną z najważniejszych w Polsce. Miałem honor i wielkie szczęście być słuchaczem wykładów i ćwiczeń z profesorem Stefanem Nieznanowskim, jednym z najbardziej cenionych mediewistów w Polsce i Europie. Dzięki tym studiom poznałem wspaniałego profesora Jerzego Święcha, wieloletniego kierownika Zakładu Literatury Współczesnej w Instytucie Filologii Polskiej UMCS. Dzięki niemu inaczej patrzę na poezję Krzysztofa Kamila Baczyńskiego i pokolenie Kolumbów. Wreszcie profesor Paweł Nowak - obecnie pracownik Katedry Komunikacji Medialnej Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, kierownik Zakładu Lingwistyki i Psychologii Instytutu Ekspertyz Kryminalistycznych „Analityks” i przewodniczący Rady

Naukowej tego instytutu. Wówczas jako asystent uczył nas gramatyki opisowej. Z profesorem Pawłem Nowakiem wciąż mam kontakt i mogę powiedzieć, że zaprzyjaźniliśmy się. Regularnie dzwoniemy do siebie i wspominamy stare czasy. Profesor Paweł też regularnie pojawia się na antenie Radia Wnet, kiedy poruszamy tematy z pogranicza literatury, poezji i współczesnego języka. Tak bywa przy okazji kolejnych rocznic Bloomsday ku czci James Joyce'a, które przypadają w Dublinie 16 czerwca, wspomnień poczciwego Witkacego i cesarza poetów Zbigniewa Herberta. Jeszcze jedno, Paweł Nowak jak niewielu zna się na muzyce rockowej i ma pokaźny zbiór płyt kompaktowych i winylowych. Jego faworytem jest Robert Smith i The Cure.

**W roku 2020 planowałaś wydać swoją pierwszą powieść pt. „Zdychanie głupca” / „Die fool, Die!”. Czy ten plan udało Ci się zrealizować?**

Powieść jest gotowa od ponad 6 lat, ale nieustannie ją przerabiam, poprawiam, udoskonalam i cyzeluję słowa, frazy. Czasami śmieję się sam z siebie, że na podobieństwo znakomitego polskiego poety współczesnego Juliusza Erazma Bolka nazywam siebie „tym trochę młodszym, co hebluje słowa”. Nadto praca jako dyrektor muzyczny sieci Radia Wnet, któremu prezesuje Krzysztof Skowroński jest na tyle absorbująca (czytaj: nawet jak nie ma nic do pracy, to tyle drobiazgów do zrobienia i

przesłuchania), że brakuje owego czasu, by podjąć starania o wydanie „Zdychania głupca”.

Podobnie jest z najnowszym tomem wierszy o tytule „JednoCzas”. Mam nadzieję, że na przełomie lata i jesieni tego roku zbiór z zawartością 51 tekstów trafi do czytelniczek i czytelników. Słowo wstępne napisze jeden z moich poetyckich mistrzów i piewca Irlandii, pan Ernest Bryll. Jesteśmy po słowie, a sam pan Ernest, autor na „Szkle malowanego”, „Tej rzeki” i „Ma się ku wieczorowi” z 2021 roku regularnie pojawia się na antenie sieci Radia Wnet.

Ale... Obiecuję, że zrobię to w końcu. Jak mawia zaprzyjaźniony ze mną ojciec franciszkanin, nadejdzie ten czas właściwy i wtedy to się stanie.



Tomasz Wybranowski, Szczecin, fot. arch. autora

**Poezja w Twoim życiu - kiedy, dlaczego, jak i gdzie?**

**Pytanie zinterpretuj dowolnie! (uśmiech)**

Zawsze słyszę to pytanie, kiedy ktoś przeprowadza ze mną wywiad. I zawsze, niemalże słowo w słowo powtarzam, że współcześnie (gdzieś tak od około 25 lat) komunikujemy się ze sobą w skrótowy sposób. Często chamski, arogancki i nade wszystko obrazkowo - zdawkowo. Nie mówię już nawet o ortografii czy dbałości o słownik. Dlatego częściej pojawia się potrzeba owej magicznej przemiany, chociaż na chwilę. Czy to ponowoczesność, czy postmodernizm - nie ma to najmniejszego znaczenia. Chaos, pośpiech, samotność w tłumie (i cyber sieci)

należy zdyskontować odrobiną odświętności. Poezja od zawsze jest dla mnie magią, która sprawia, że człowiek dzięki metaforom może poruszyć te struny, o których istnieniu dawno zapomniał. Na nowo, chociaż na chwilę odnaleźć siebie i przystanąć w tym pędzie.

Poezja ma w sobie wymiar egalitaryzmu, odświętności i przecucia niezwykłości, co nie znaczy, że nie może być popularna (alias masowa). To wina złych metodyk nauczania literatury w szkołach w Europie, mediów, które chamieją w zastraszającym tempie (głównie radiowe i telewizyjne) i ludzi, którzy stają się tylko „zjadaczami chleba”, ale gdy „polityczny wódz” przemówi, gotowi są podrzynać sobie gardła. Dlatego poetycka magiczność, wiersze znakomitych poetów pojawiają w moim flagowym programie „Polska Tygodniówka” w irlandzkim radiu NEAR FM i oczywiście sieci Radia Wnet.

Prawdziwą poezję odkryłem za sprawą małego tomiku wierszy, który kiedyś zakupił mój tata, Józef Wybranowski. Był to zbiorek „Potęgowanie dramatu” wspaniałego Romana Śliwonika. Był to rok 1984 albo 1983. Chwilę później odkryłem Zbigniewa Herberta i zakochałem się w „Trenie Fortynbrasa” z tomu „Studium przedmiotu”. Do dziś dudni we mnie i rozlega się na podobieństwo wielkiego echa słowa */.../ żyjemy na archipelagach* // *A ta woda te słowa cóż mogą cóż mogą książkę.*

A tak na poważnie, patrząc na mój dyplom obroniony na „5”, twierdzę, że teoria literatury, semiotyka i krytyka literacka jest przede wszystkim dla polonistów i wąskiego dziś – niestety – grona dziennikarzy. Każdy może sięgnąć po poezję, bez względu na wykształcenie, pochodzenie, czy zasobny portfel.

Poezja powinna sprawić, że każdy Czytelnik z kłębówiska metafor, z tego, „co pomiędzy wierszami”, wyciągnie to przesłanie i energię, której w danym momencie poszukuje. Poezja ma zamieniać czasoprzestrzeń szarą w magię. Oczywiście dobrze jest wiedzieć cokolwiek o metaforze (kłania się Max Black), okresach literackich i jego założeniach, ale .. nie jest to niezbędne, by czytać poezję.

**Jak to się stało, że polonista, z pewnością wrażliwy na melodię języka polskiego, został muzycznym szefem Radia WNET?**

To bardzo stara i krótka historia. Marzenia o „Tomku z małego Wozuczyna, co został radiowcem” narodziły się, kiedy usłyszałem po raz pierwszy jakiś wieczorny program Piotra Kaczkowskiego w starej Trójce, a potem nocne bloki Tomasza Beksińskiego. Szczególnie ten ostatni stał mi się bardziej niż bliski. Podjąłem wtedy decyzję, że kiedy dorosnę, zrobię wszystko, by być po drugiej stronie głośnika – przy mikrofonie. A kiedy zostałem już dumnym studentem wydziału Filologii Polskiej UMCS w Lublinie

w roku Pańskim 1991, to od razu poszedłem do Akademickiego Radia Centrum i zostałem stażystą. Mój pierwszy program pojawił się w akademickiej sieci 14 listopada 1991. Był to czwartek. A ja z wypiekami na twarzy słuchałem w pokoju akademickim mojego debiutu. Program poszedł z taśmy, na pocziwym, starym węgierskim Mechlaborze. Pewnie zapytasz, o czym był ten mój debiutancki, niespełna półgodzinny program? Opowiadałem i prezentowałem nagrania U2 z najnowszej wówczas płyty dublińczyków „Achtung Baby”.

**Zamiłowanie do poezji i muzyki przejawiają osoby wysoko wrażliwe, którym trudno jest podawać suche fakty (wyłączyć emocje), tymczasem w Studio Dublin „częstujesz” słuchaczy m.in. przeglądem wydarzeń tygodnia!?**

Zawsze powtarzam, tak sobie, jak i młodym adeptom sztuki dziennikarstwa radiowego, że dziennikarz prowadzący czy redaktor musi być uniwersalny i umieć absolutnie wszystko! Przeprowadzić wywiad i być do niego przygotowanym, zapowiedzieć piosenkę i coś o niej opowiedzieć, mieć bogaty słownik i bardziej niż dobrą dykcję, że o akcentowaniu właściwym nie wspominał nawet. (śmiech) I przygotować zestaw informacji, kiedy trzeba. Na szczęście pracuję w Radiu Wnet, które współtworzę od 2010 roku, gdzie z dala od poprawnościowych kagańców mówimy o świecie takim, jakim on

jest i staje się na naszych oczach.

Ale przekaz informacji ma mieć pokrycie w prostych faktach i być pozbawionym emocji, i komentarzy autorskich dziennikarza, czy serwisanta. Naszych słuchaczy traktujemy bardzo poważnie i wierzymy w ich wiedzę i mądrość. A mawiam tak, bo jesteśmy radiem elitarnym i mamy najwspanialszych słuchaczy, którzy... lubią poezję, o czym piszą mi w mailach.

Ale praca radiowca to przede wszystkim szacunek dla Słuchaczy, przygotowanie do programu, wiedza o rozmówcach, wreszcie mix dobrej muzyki, przemyślane słowa i wzięcie odpowiedzialności za nie. No i oczywiście (powtórzę się po raz drugi) szczypta poezji i publicystyki, tej niekoniecznie poprawnej politycznie. I mówienie, jak jest! Tak po prostu.

**Tomku, dziękuję za rozmowę! A Czytelników zapraszam do szerszego zapoznania się z Twoją twórczością!**

<https://kuchniawolosiewicz.blogspot.com/>



Tomasz Wybranowski (z lewej) i nie żyjący już irlandzki noblista Seamus Heaney, fot. arch. autora

---

## **TOMASZ WYBRANOWSKI**

Rocznik 1972. Absolwent wydziału humanistycznego, kierunku filologia polska na Uniwersytecie Marii Curie - Skłodowskiej (specjalność edytorsko - medialna) (1991 - 1996 i 2008-2010). Tytuł pracy magisterskiej napisanej i obronionej na „5” pod

kierunkiem promotora prof. dr hab. Artura Timofiejewa „Romantyczna frenezja a duch Słowiańszczyzny (w świetle utworów polskiego romantyzmu)”. Studiował również jako wolny słuchacz filozofię i politologię (1993-1996). Dumny członek Związku Literatów na Mazowszu.

Pracował w rozgłośniach radiowych w Lublinie oraz w kieleckim TAK. Był korespondentem radiowej Trójki. Publikował w wielu pismach, m.in. dwutygodniku „Praca i Życie Za Granicą”, „Nowej Okolicy Poetów”, niezależnym piśmie artystycznym „Enigma. Ludzie - Sztuka - Myśli”, miesięczniku „Akcent”, tygodniku „Do Rzeczy”, w „Poezji DZISIAJ”, miesięczniku „Kurier WNET” i „The IrishPolishSociety Yearbook” i innych. Był także korespondentem tygodnika „Przegląd” i redaktorem dwumiesięcznika „Imperium Kobiet”. Jego teksty ukazują się w witrynie Pisarze.pl, czy w Dwutygodniku Literacko - Artystycznym. Tomasz Wybranowski jest także członkiem redakcji miesięcznika „Kurier WNET” i stałym felietonistą miesięcznika „MiR” ukazującego się w Irlandii. Przyjęty w poczet Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich.

Od 2005 roku mieszka w Republice Irlandii. Na przełomie 2005/2006 był redaktorem naczelnym tygodnika „Strefa Eire”, a w latach 2006 - 2008 wydawcą i redaktorem naczelnym miesięcznika „Wyspa”. Od roku 2008 do 2012 był redaktorem naczelnym tygodnika „Kurier Polski”, a w latach 2008 - 2009

irlandzkim korespondentem Polskiego Radia i Informacyjnej Agencji Radiowej.

W tym czasie wydał trzy książkowe przewodniki dla polskich emigrantów „Irlandzki Niezbędnik. Irish ABC”, przy współpracy ze Stowarzyszeniem „Wspólnota Polska” i wsparciu okół rządowych instytucji irlandzkich, oraz byłego premiera Republiki Irlandii Endy’ego Kenny.

Obecnie jest wydawcą i prezenterem programu „Polska Tygodniówka” (ponad 800 premierowych wydań audycji) nadawanego w każdą środę w dublińskiej rozgłośni NEAR 90, 3 FM. „Zerowe” wydanie programu miało miejsce 1 czerwca 2006 roku.

Od października 2010 roku związany jest także z Radiem WNET Krzysztofa Skowrońskiego. W piątkowe przedpołudnia ukazywała się „Irlandzka polska tygodniówka” (w tej chwili „Studio Dublin”). Obecnie Tomasz Wybranowski jest szefem Studia 37 Dublin i dyrektorem muzycznym sieci Radia WNET. W roku 2016 został dyrektorem Polskiego Radia dla Zagranicy. Jest popularyzatorem polskiej literatury i kultury w Republice Irlandii na antenie Radia NEAR FM. W 2015 roku był współorganizatorem I edycji PolskaEIRE Festival w Republice Irlandii pod patronatem irlandzkiego ministerstwa kultury.

Autor czterech tomików wierszy: „Oczy, które...”(1990), „Czekanie na świt”(1992), „Biały”(1995) i „Nocne Czuwanie”(2012) oraz arkusza poetyckiego „Zaklinator” (Warszawa 2019).

Jego wiersze drukowano w ponad trzydziestu antologiach poetyckich, m.in. „Opisać Swoj Świat” (Zamość 1995), „Harmonia Dusz” (Warszawa 2011), „Piękni Ludzie” (Londyn – Warszawa 2013), „Pięciu z KaMPe” (Wydawnictwo Książkowe IBIS, Warszawa – Londyn 2014), „Anthology Of Slavic Poetry” (Kasjas Publishing, London 2016) czy „Antologii Poetów Polskich 2018” (Pisarze.pl 2019). Jego wiersze tłumaczono na języki angielski, rosyjski, bułgarski i niemiecki.

Napisał ponad 10,5 tysiąca recenzji i artykułów, głównie poświęconych muzyce, literaturze i sztuce. Jego samodzielne rozdziały pojawiły się m.in. w książkach “My lunatycy. Rzecz o Republice” Krzysztofa Janiszewskiego i Anny Sztuczki (Wydawnictwo Muza) czy “Marek Jackowski: pięciolinia życia” Renaty Bednarz (Wydawnictwo Zielona Gałązka).

Rok 2011 przyniósł nominację do nagrody „Polak roku w Irlandii”. Tomasz Wybranowski wyróżniony też został przez środowiska polonijne w Irlandii nagrodą „dziennikarz roku 2010”.

Do tej pory ukazało się jego sześć artykułów naukowych

poświęconych mediom, głównie imigracyjnym (m.in. w piśmie „Cywilizacja i Polityka”). Nakładem wydawnictwa Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, w 2012 roku ukazała się dwutomowa praca naukowa, pod redakcją profesor Iwony Hofman i dr Danuty Kępy-Figury „Współczesne media - kryzys w mediach”. Znalazł się tam jego artykuł „Polonijne media w Irlandii wobec kryzysu ekonomicznego. Ich nowa rola, posłannictwo i walka o przetrwanie na przykładzie tygodnika Kurier Polski”.

### **Zobacz też:**

<https://wnet.fm/author/tomasz-wybranowski/>

<https://lubimyczytac.pl/autor/66872/tomasz-wybranowski>